

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.

Półrocznie „ 24.

Kwartalnie „ 12.

Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczanie do domu 50 fen.

Wojsko polskie a żydzi.

II.

Lecz jak temu zaradzić? Najprostszym sposobem zdawałoby się zupełne uwolnienie żydów od służby wojskowej. Lecz to nie jest możliwym ze względu na równość obywatelską. Żydzi tak samo, jak i inni mieszkańcy Polski, korzystać mają z opieki prawa, z urządzeń państwowych, więc tak samo też muszą bronić w razie potrzeby Państwa. Poza tem w razie wojny i mobilizacji, gdy cała ludność męska wstąpiłaby do szeregów, żydzi by zostali w domu i siłą rzeczy z krzywdą broniących swem życiem Państwa objęliby ich placówki w handlu, przemyśle i t. d. Zwolnienie więc zupełne żydów od służby wojskowej jest niemożliwe z punktu widzenia państwowej równości obywatelskiej. Nasuwa się też myśl, czyby nie można żydów zużytkować jedynie i wyłącznie w urzędach wojskowych i do pracy biurowej. Lecz przez to byłiby żydzi również w stosunku do innych obywateli Państwa uprzywilejowani. Służbę by mieli lżejszą bezpieczniejszą niż inni wojskowi, przez co by nienawiść i pogarda dla nich wzrosła w wojsku do rozmiarów niebywałych i niebezpiecznych. Właśnie przez służbę w szeregach armji mają żydzi sposobność okazać, że nie są czczeni oświadczenia ich prasy i ich przedstawicieli, że chcą oni być równouprawnionymi obywatelami i mieć nietylko same korzyści z Państwa, lecz także i ofiary dla niego ponosić.

Czy można by zło usunąć przez odrębne traktowanie żydów w poszczególnych formacjach? Jedyna na to odpowiedź jest przecząca, a przecząca dlatego, że odrębnie kilku ludzi, naprzykład w kompanji, traktować nie można.

Nie można dać im w sobotę święta, gdyż wszyscy inni w niedzielę świę-

tują, nie można im dać jedzenia rytualnego, gdy cały bataljon np. wieprzowinę dostaje. Również nie można wymagań stawianych pod względem wyćwiczenia do całej kompanji stosować do 10 lub żydów, prawdopodobnie fizycznie najsłabszych.

Zdaniem mojem pozostaje jeden tylko sposób załatwienia sprawy, i to formowanie z żydów odrębnych oddziałów. Oddziały te nie mogłyby być zbyt małe, muszą być tak wielkie, by mieć swe odrębne koszary, gospodarstwo, sztab i t. d. Na to jest koniecznym, by to były najmniej pułki. Większych jednostek to znaczy dywizji z wszelkim rodzajem broni tworzyć by nie można, ponieważ podług mego przekonania żydzi najzupełniej się nie nadają pod względem swego charakteru do kawalerji, a ze względów fizycznych i do artylerji po częściej byłiby niezdolni.

Z tego rodzaju rozwiązania sprawy żydów w armji wynikałyby dla Państwa różne korzyści i ułatwienia. Przede wszystkim uniknęłaby armja polska wpływu elementu ją rozsadzającego. Jak już wspomniałem, żydzi podczas rewolucji rosyjskiej byli pierwszymi, którzy armję zepsuli. Gdy się ich więc w polskim wojsku we wszystkich kompanjach po kilkunastu znajdzie to przekonany jestem, że armja taka nic warta nie będzie. Przez swą wymowę i giętkość umysłu z łatwością wpływ na swych towarzyszy posiadają, mimo, że żołnierz ich będzie wyszydzał i źle się często z nimi obchodził. Wpływ ich zgubny będzie, bo w chwili decydującej zarażą żołnierza brakiem odwagi i brakiem twardej i niezłomnej woli. Nie tak nie jest zarażliwym na polu walki jak brak tych właśnie zalet, niezbędnych dla żołnierza.

Gdy żydzi będą złączeni w swych

oddziałach, to wpływ ten zniknie zupełnie, bo z żołnierzem polskim styczności mieć nie będą.

Dalszą korzyścią dla państwa będzie możność odrębnego traktowania oddziałów żydowskich. Zaczniemy od alfy i omegi wszelkich obowiązków żołnierskich, t. j. od przysięgi. Będzie można dla żydowskiego pułku urządzić osobne uroczystości, żydowscy żołnierze przysięgać mogą podług swej odrębnej formuły zastosowanej do ich wiary. Będzie można pomyśleć o religijnem wychowaniu żołnierza, o jego duchowych potrzebach, dodając do każdego pułku rabina, urządzając odrębne nabożeństwa. Pamiętać należy o tem, że właśnie w Polsce żydzi najmniej zatracili wiarę swych ojców i są w olbrzymiej części wprost fanatykami religijnymi. W pułkach żydowskich będzie można tak samo i pożywienie ściśle zastosować do ich przepisów religijnych.

Wychowanie fizyczne i wyćwiczenie wojskowe stosować się będzie do sił i rozwoju fizycznego żołnierza żydowskiego. Niejedne trudy i ćwiczenia fizyczne, które nasz chłopak wiejski znosi doskonale, męczą żydka z miasteczka wkrótce i odbierają mu siły, zdrowie i chęć do dalszej pracy. Powoli dopiero będzie można doprowadzić do równego wyćwiczenia z innymi oddziałami, nie niszcząc przez pracę niedostosowaną, do sił zdrowia rekruta.

Lecz i niekorzyść wynikłaby jedna dla państwa przez stworzenie odrębnych oddziałów żydowskich. Oto powstałyby pułki, na które podług dotychczas zrobionych doświadczeń z żydami w wojsku, absolutnie liczyćby nie można. Niekorzyść ta jest jednakże jedynie pozorną. Wolałbym bowiem mieć kilka pułków, lub nawet kilkanaście w całej armji, o którychbym z góry wiedział, że są niepewne, aniżeli żywił wątpliwy, rozsiany wszędzie po trochu. Posyłając pułk taki na front, wiem z góry, że muszę mu dać silniejszą rezerwę lub wesprzeć go silniejszą artylerją. Zło, które z góry da się przewidzieć jest

zawsze mniejszem niż zło niespodziewane. Łatwiej mu zaradzić i je unieszkodliwić.

A teraz nasuwa się pytanie, jaki skutek wywarłoby stworzenie żydowskich oddziałów na żydów samych. Nie wątpię, że prasa ich wyczerpująco na nie po opublikowaniu tych kilku uwag, odpowie, lecz stawiając rzecz sine studio et ira przyznać trzeba, że rzecz sama miałaby dla żydów wiele stron dodatnich. Wspomniałem już o większem zastosowaniu się do potrzeb duchowych żydów, o kuchni rytualnej, święceniu ile tylko możliwości soboty, odrębnej przysiędze.

Dalej nie byłiby żydzi narażeni na ciągle żarty i prześladowania ze strony swych kolegów i przełożonych najbliższych nie żydów. Ćwiczenia i musztra musiałyby się do ich sił zastosować, przez co by coraz więcej sił i sprężystości nabierali. Kto wie nawet, czy z czasem by służba wojskowa, w ten sposób pojęta i przeprowadzona, nie stworzyła wiele silniejszych i zdrowszych fizycznie pokoleń żydowskich.

Awansy byłyby dla żydów łatwiejsze. Zasadą moją jest, że awansuje się tylko ludzi do awansu zdalnych, lecz nie wątpię, że wielu żydów awansować mogłoby, w pułkach swych na oficerów, nawet wyższych. Ile tylko możliwości starać by się trzeba by w pułku takim nie tylko wszyscy podoficerowie lecz także oficerowie byli żydami.

Nie da się to przeprowadzić odrazu, tylko z czasem, bo awansować z dnia na dzień nie można, bo awansowany przejść musi przez wszystkie stopnie swego fachu żołnierskiego, inaczej zostanie całe życie dyletantem, dla sprawy wojskowej szkodliwy.

Mówiąc o awansie na oficerów, pamiętać o tem należy, że korpusu oficerskiego, takim jaki być powinien, w krótkim czasie stworzyć nie można, szczególnie z ludzi, nie mających w tym kierunku najmniejszej tradycji. Gdy się przyjrzymy armjom państw centralnych, to widzimy, że w armji niemieckiej naogół żydów do stopni oficerskich niedopuszczano, robiono to jednak w armji austriackiej w dość dużym stopniu. Oficerowie ci w krótkim czasie

umieli się odpowiednio urządzić na tyłach armji, zająć wszelkie urzędy w etapach, intendanturach, lazaretach i t. p. Na armję austriacką miało to wpływ jaknajgubniejszy. Przez niechęć oficerów frontowych z powodu takiego „urządzania się“ do oficerów żydów powstały tarcia, w rezultacie dla armji zgubne. Wielu z oficerów tych, siedzących w bezpiecznym miejscu, nie narażonych na niebezpieczeństwo zbyt często niestety zapomniało o swych obowiązkach, natomiast pamiętało o korzyści osobistej. Są to rzeczy, których stanowczo do armji polskiej dopuścić nie można. Rozkład armji rozpoczyna się na jej tyłach. Gdy intendatura źle pracuje, to żołnierz na froncie się demoralizuje i nie będzie się bił, nie mając pożywienia i ubrania.

Zwyczajnie te z austriackiej armji zostały już niestety częściowo przeniesione do polskich wojsk. Na terenie byłych zaborów rosyjskiego i austriackiego pełno siedzi urzędników oficerów, których nazwiska i wygląd niedwuznacznie wskazują na ich pochodzenie. W interesie armji Państwa polskiego stosunki te zmienić koniecznie trzeba. Gdy się stworzy formacje czysto żydowskie, to oficerowie ci znajdują w nich zastosowanie.

Sądzę, że rozumni żydzi, usposobieni nie wrogo dla Państwa polskiego zadowoleni będą z mych wywodów. Synowie ich, lub oni sami mając możność pełnić służbę wojskową w kadrach wyłącznie żydowskich, nie byli by narażeni na różne przykrości i prześladowania. Polacy w pruskiej lub rosyjskiej armji, gdyby im było dozwolone służyć w pułkach wyłącznie polskich, uważaliby ten fakt za wielkie ustępstwa, byłiby uniknęli mnóstwo upokorzeń i przykrości.

Pamiętajmy, że do pokoju wszechświatowego jeszcze daleko, że jeszcze daleko do tego, by jedynie prawo w stosunkach międzynarodowych rozstrzygało. Tylko z silnymi narodami liczą się potęgi tego świata, a siła narodu to jego armja. Przy jej tworzeniu i organizacji pamiętajmy więc, że „salus reipublicae suprema lex!“

wało społeczeństwo pod względem narodowo-oświatowym, Sokół tężyznę ducha spletał z tężyzną ciała, zaś Kółka rolnicze wytwarzały na niwie wiejskiej typ chłopa-obywatela, któryby z pracą nad podniesieniem zagonu ojczystego umiał łączyć staranie o sprawy publiczne. W sumie jednak praca tych wszystkich trzech organizacji z T. S. L. na czele zdążyła do jednego celu, do stworzenia z Galicji prawdziwego „Piemontu Polski“, a działalność ich wyciskała na fizjonomji danego środowiska piętno tak wyraziste, że tętno rozwoju tych organizacji było zarazem tętnem ruchu i życia narodowego i społecznego odnośnych środowisk.

W jakichże tedy barwach przedstawi się nam polskość na Rusi czerwonej, a raczej poziom jej życia narodowego, jeżeli z działalności wyżej wymienionych organizacji zechcemy odważyć z osobna ich bilans wschodnio-galicyski i porównać go z efektem pracy w pozostałej części kraju? Za podstawę bierzemy tu cyfry z r. 1908, nadmienając równocześnie, że zestawienia uskutecznione w pięć lat później na podstawie sprawozdań z r. 1913, a więc z ostatniego roku przedwojennego, niemal zupełnie nie zmieniły stosunku cyfr. Dajmy tedy głos cyfrom, ograniczając je do wyrażenia stosunku odsetkowego i podkreślając zasadniczo, że ludność polska Galicji zachodniej ma się do ludności polskiej w Galicji wschodniej jak 64:36.

Na pierwszy oczywisty plan wysuwa się Towarzystwo szkoły ludowej. Zestawienia zaczerpnięte ze sprawozdań T. S. L. wykazują, iż Galicja wschodnia liczyła 60 proc. ogółu kół miejscowych tej organizacji, tudzież 67 proc. ogółu członków, tak iż na Galicję zachodnią pozostaje ułomek w postaci 40 proc. kół i 33 proc. członków.

Jednak słusznie może ktoś zauważyć, że nie ilość kół i członków decyduje o wewnętrznej wartości pracy danej organizacji. Decyduje o niej, tej pracy intensywność. Jakież tedy ujawniają się nam cyfry, gdy badamy działalność T. S. L. pod tym kątem? Z ogółu czytelników i pożyczycieli, jakie dzięki pracy kół T. S. L. gęstą siecią pokryły kraj, przypada na Galicję wschodnią 74,5 proc., zaś na zachodnią 25,5 proc., a nadto w czytelnictwie tych ogłoszono odczytów w Galicji wschodniej 76 proc., zaś w zachodniej 24 proc. I ten sam stosunek, a nawet dla Galicji wschodniej jeszcze korzystniejszy zachodził w dziedzinie szkół początkowych, burs, a przede wszystkim domów ludowych utrzymywanych przez koła T. S. L. Wreszcie jaka jest po obu brzegach Sanu ofiarność ludności te cele, najlepszy może sprawdzian, jak głęboko dana idea wrosła. Oto w milionach koron złożonych w latach przedwojennych przez ludność na potrzeby kół miejscowych T. S. L. uczestniczyła Galicja wschodnia odsetkiem 79 proc., zaś zachodnia 21 proc.

Przejdźmy pokrótce dwie dalsze organizacje a mianowicie Związek Sokoli i Towarzystwo Kółek rolniczych. Z gniazd

Ruś Czerwona.

Nie o czerwono-ruskim czarnoziemiu chcielibyśmy mówić, ile go w rękach naszych dzierzmy, ani też omawiać zagadnień ludnościowych statystyki wschodnio-galicyskiej. Pomijamy nasze prawa historyczne do tej ziemi, jak ją przodkowie z wiewiór tatarskich, z najazdów tureckich i kozackich w wiekowych zapasach wyrębywali. Pozostawiamy również na uboczu gospodarcze znaczenie tej dzielnicy. Uprzytomnić bowiem chcielibyśmy z całego splotu nasuwających się pod pióro zagadnień jedną tylko rzecz: czem była Ruś czerwona w całokształcie

życia narodowego b. zaboru austriackiego, jakim jest duchowe oblicze ludności polskiej, rozsiadłej nad Dniestrem, Bugiem i Strypą w szarej pracy u podstaw, pracy, która w niemej cyfry statystyki ludnościowej wlewa właściwą treść.

Ze wszystkich organizacji, jakie społeczeństwo b. zaboru austriackiego w czasach przedwojennych wytworzyło, największą rolę w życiu tego społeczeństwa odegrało Towarzystwo szkoły ludowej, a obok niego Sokół i Towarzystwo kółek rolniczych. Każde z nich pracowało w dziedzinach odrębnych T. S. L. organizo-

sokolich na wschodnią część kraju przypadało 61,2 proc. (członków 66 proc.), zaś na zachodnią 38,8 proc. (członków 34 proc.), przyczem w dochodach poszczególnych gniazd uczestniczył wschód odsetkiem 73 proc. zaś zachód 27 proc. Jedynie w odniesieniu do Kótek rolniczych cyfry przechylały się na korzyść Galicji zachodniej (jakkolwiek i tu nie osiągnęły odsetka ludnościowego), gdyż na Galicję zachodnią przypadało Kótek 58 proc., zaś członków 62 proc., podczas gdy wschodnia część kraju uczestniczyła w tej organizacji w stosunku 42 proc. ogółu Kótek i 38 proc. członków.

Miarą poczucia obywatelskiego danej dzielnicy jest stopień dbałości o kresy. Należyte zrozumienie ideowe zagadnień kresowych, stopień obudzenia ducha odpowiedzialności za stan sprawy narodowej na kresach i ofiarność na nie, jest najlepszym probierzem nie tylko narodowego uświadomienia, lecz zarazem zdolności ogarnięcia szerszego horyzontu niż swój własny zaścianek.

Ziemię należącą do b. zaboru austriackiego obdarzyły losy podwójnymi kresami. Na wschodnich rubieżach Ruś czerwona, zaś na zachodzie Śląsk Cieszyński. I gdy rozejrzemy się w cyfrach, gdy zgłębimy sprawozdania Macierzy śląskiej, z dziwnym zaiste spotkamy się zjawiskiem. Na walkę o dzielnicę śląską szły środki przeważnie z Galicji wschodniej, z tej ziemi, która będąc sama kresową, z całym wyteżeniem sił musiała walczyć o utrzymanie i wzmocnienie polskości na swym własnym gruncie. W ofiarności Galicji na Śląsk cieszyński, w rejestrze galicyjskich członków Macierzy śląskiej, udział wschodniej części kraju streszczał się w cyfrze 70 proc. ▲ ten sam naogół stosunek ofiarności notuje „Dar grunwaldzki“?

Tak przedstawia się efekt rzetelnych wysiłków Galicji wschodniej w ramach instytucji, które najgłębiej zdołały sięgnąć w społeczeństwo naszej dzielnicy i które były właściwym jej życia narodowo-politycznego podłożem. Ludność polska zamieszkująca obszary położone na wschód od Sanu, stanowiąca — odliczając przezornie żywioly „neutralne“ — powyż 30 proc. ogółu polskiej ludności kraju, uczestniczy w wynikach pracy największych organizacji narodowych w przecięciu cyfrą 70 proc.

A inne przejawy życia narodowego? Czyż trzeba przypominać, że Lwów był ośrodkiem, z którego szły nici polityczne na cały kraj? Że u stóp Wysokiego Zamku zrodziły się wszystkie niemal hasła i myśli, stronnictwa i zrzeszenia, które później przeorywały cały zabór? Że tu wyrastali na wielkich statystów mężowie, którzy dzierżyli w swych dłoniach ster polityki kraju (Smolka, Ziemiałkowski, Adam i Leon Sapiehowie, Agenor Gołuchowski, Romanowicz, Szczepanowski)? Że stara Wszechnica Kazimierzowska promieniowała daleko po za granicę Sanu? Że nauka, literatura i sztuka dosięgły tu wyżyny, której granice znaczą takie na-

zwiska: jak Szajnocha, Bielowski, Małeki, Grottger, twórca „Chórału“ Ujejski, ojciec komedji polskiej Fjredo, Korzeniowski i cały legion innych im podobnych?...

Z tym dorobkiem weszła Ruś czerwona w lata wojny. Lata te starły wprawdzie wiele zewnętrznych oznak tego dorobku, nie zdołały jednak zatrzeć jego istotnej treści, życia polskiego, które tak bujnie na niwach czerwono-ruskich zakwitło, bezbrzeżnego umiłowania i oddania się Polsce.

Dziś losy Galicji wschodniej wąż się. Od połowy blisko roku krwawi się bohaterki Lwów, a inne miasta i osady polskie z utęsknieniem wyciągają ku Polsce błagalne ramiona.

Ruś czerwona to problem nie tylko pewnej ilości morgów ziemi i blisko 2 milionów dusz polskich, lecz zagadnienie, czy dzielnica, która w służbie Rzeczypospolitej zajmuje jedno z pierwszych miejsc, może się znaleźć poza granicami państwa.

Musimy wydobyć cały zasób naszych sił fizycznych, by żelazem dzielnicę tę z łańcuchów hajdamaeckich wyrębać, musimy wyteżyc całą energję ducha, by tych, którzy kreślą nowe granice do uznania słuszności sprawy naszej przyniewolił.

Galicja bowiem wschodnia jest nie tylko — jak powiedział Szajnocha — „miecza i pługa“, lecz także ducha polskiego zdobyczą.

Dr. Wilhelm Kahl.

Socjalizm i bolszewizm.

I.

Orgje bolszewizmu znievolmente socjalistów wszystkich krajów z wyjątkiem Polski, zdaje się, do odgradzenia się od bolszewizmu i do potępienia go tak z praktycznych, jak i z teoretycznych względów. Istotnie, jeśli pod mianem socjalizmu, mamy rozumieć praktyczną działalność socjalistów zachodnio-europejskich w ciągu ostatniej ćwierci wieku, to bolszewizm jest niewątpliwie złośliwą karykaturą tak zrozumianego socjalizmu. A nawet i w teorii prąd reformistyczny silnie złagodził na zachodzie rewolucyjne kanty socjalizmu, osadzając socjalizm na podstawach ludowładztwa i upatrując w parlamentaryzmie najlepsze narzędzie do socjalizacji gospodarczej.

Jeżeli jednak pod mianem socjalizmu rozumiemy czystą doktrynę tego kierunku, zawartą w pojęciach walki klas, rewolucji socjalnej i dyktatury proletariatu, to bolszewizm nie jest bynajmniej karykaturą socjalizmu, przeciwnie jego konsekwencją i to nawet dość logiczną. Daremnie szukalibyśmy u twórców t. zw. „naukowego“ socjalizmu, t. j. u Marxa i Engelsa, jak również i u Lassala słów uznania dla demokracji politycznej, a ich oficjalny współczesny komentator Kautsky tak długo wogóle negował wszelką wartość parlamentaryzmu, dopóki jaskrawe okrucieństwa bolszewickie nie zmieniły jego zdania. Syndykaliści rewolucyjni, anarcho-socjaliści i anarchiści chełpią się nawet swoim anty-parlamentaryzmem. Z zupełną słusnością więc bolszewicy mogą twierdzić, że są w zgodzie z klasycznym centrum socjalistycznym, jak i z lewicą tego kierunku. I aczkolwiek po 5 stycznia 1918 r. po rozpadzeniu bagnetami konstytuandy i zdradzieckim wymordowaniu kilku uczestników pochodu na jej cześć, wszyscy socjaliści europejscy nie tylko z centrum, lecz i z lewicy potępił bolszewików, jednak ci mogą mieć żal do swoich mistrzów, którzy ich opuścili za to, że oni praktycznie wykonali ich nauki.

Stajemy więc wobec pytania, jaką

naukę powinien wyciągnąć dla siebie socjalizm z bolszewizmu? Czy wogóle cały socjalizm jest ruchem błędnym, wstecznym, reakcyjnym, skoro logicznie doprowadza do takiego rezultatu, jak bolszewizm; czy też tylko w założeniach socjalizmu są pewne błędy teoretyczne, które należy usunąć, aby nie mogły one doprowadzić do zwyrodnienia socjalizmu w bolszewizm?

Jak wiadomo, przed wojną socjalizm zachodnio-europejski rozdzielił się na trzy kierunki: reformistyczny, klasyczny i syndykalistyczno-rewolucyjny. O ile reformiści wyprowadzali jedynie najdalej idące konsekwencje z teorii demokracji, o ile syndykaliści rewolucyjni wprowadzali do socjalizmu anarchizm. Klasyczne centrum usiłowało drogą kompromisowych formuł uzgodnić prawicę z lewicą, co mu się nie mogło udawać, gdyż socjalizm, jako całość, ulegał rozkładowi pod wpływem demokracji z jednej strony, anarchizmu z drugiej.

Oczywista rzecz, że po zniesieniu dziedzicznego absolutyzmu i dziedzicznych przywilejów feodalnych w zakresie politycznym, powinno tak samo nastąpić zniesienie absolutyzmu dziedzicznego i dziedzicznych przywilejów ekonomicznych. Demokracja ekonomiczna „przemysłowa“, jak mówią Anglicy, powinna być niewątpliwie koroną demokracji politycznej, dlatego też wprowadzenie momentu ekonomicznego do demokracji jest zasługą socjalizmu, lecz czynnik ten musi być — że tak powiem — zasymilowany — przez demokrację, postulaty z niego wynikające muszą się rozwijać według praw zgodnych z istotą demokracji, a więc przede wszystkim na podłożu parlamentaryzmu i za pomocą parlamentu. Rewolucja socjalna z tego punktu widzenia jest absurdem, gdyż po dokonaniu rewolucji politycznej, najdoskonalsze narzędzie wszelkich reform: parlament jest zdobyty i możliwa jest tylko ewolucja.

Takie jest rozumowanie reformistów, które zupełnie podzielam. Cel socjalistyczny jest tu osiągnięty drogą demo-

kratyczną, przez parlamentaryzm. Jest to konsekwentna demokracja — A więc z takim socjalizmem bolszewizm niema nic wspólnego, ale takiego reformistycznego socjalizmu ani w Polsce, ani w Rosji nie było przed wojną.

Całkiem inaczej mają się rzeczy z klasycznym socjalizmem i z anarcho-socjalizmem.

Klasyczny socjalizm chyba dlatego tak się nazywał, że był klasycznie niekonsekwentny w rozwiązywaniu wszystkich bieżących kwestji, zostawiając ich ostateczne rozstrzygnięcie, jakiejś cudotwórczej katastrofie: krachowi, bankructwu, żywiołowym ruchom. Socjaliści tego kierunku jakby pragnęli rewolucji socjalnej, a jednocześnie bali się jej; więc znajdowali uspokojenie w przesuwaniu jej na nieokreślenie odległą przyszłość. Niemieccy ortodoksyjni marxiści z Kautskym i rosyjscy mieńszewicy z Plechánowem na czele byli typowymi przedstawicielami tego kierunku. Kierunek ten w praktyce musiał się rozpaść. Życie rozpręgało misterną sieć sofizmatów i rozsądniejsze żywioły szły ku reformizmowi, mniej rozsądne ku anarcho-socjalizmowi. Niekiedy cały kierunek przechylał się to w jedną, to w drugą stronę.

Na gruncie rosyjskim klasyczny (ortodoksyjny) socjalizm przybierał cechy wyraźnie anarchistyczne. Antypatrjotyzm, antymilitaryzm, antyparlamentaryzm, szły tu w parze z pojmowaniem walki klas à la lettre i z dążeniem do dyktatury proletariatu. Wprawdzie od czasu do czasu podnoszono hasło konstytuancy, ale to tylko nazewnątrz, w stosunku do panującej władzy. W stosunku do samych siebie przybierano stanowisko raczej wrogie względem konstytuancy, jak i wogóle względem demokracji i parlamentaryzmu, którego koniecznym skutkiem bywa to, iż zaciera on ostrza walk klasowych, wysuwa na pierwszy plan rze-

czy wspólne różnym klasom i bynajmniej nie prowadzi do dyktatury jednej klasy. Słusznie zauważono, że parlament jest szkołą kompromisów i organem ewolucji socjalnej. Zwolennicy katastrofy ekonomicznej i rewolucji socjalnej musieli być i byli zawziętymi wrogami parlamentaryzmu, a jeżeli używali jego hasła — to tylko przez demagogję, dla celów t. zw. taktycznych. Już w 1905 r. wysunięcie hasła rewolucji socjalnej i skierowanie ostrza walki przeciwko burżuazji znakomicie ułatwiło zwycięstwo reakcji, rzucając w jej ramiona burżuazję. Za temi hasłami, wysuniętymi przez najkrajniejszą grupę socjalistów, przez t. zw. bolszewików, szły z pewnem wahaniem się i ociąganiem grupy umiarkowańsze, a utopijny socjalizm agrarny „eserów“ potęgował zamieszanie. Zwycięstwo reakcji skasowało te różnice, które właściwie były różnicami pomiędzy śmiałymi i konsekwentnymi, a nieśmiałymi i niekonsekwentnymi anarchistami. Dopiero obalenie caratu pozwoliło im się ujawnić w całej pełni i unaocznic nicosć i półowiczność rosyjskiego t. zw. umiarkowanego socjalizmu, t. j. niekonsekwentnego anarchizmu wobec śmiałego i pewnego siebie anarchizmu.

Krótkie rządy Kiereńskiego były właściwie ciąglem ustępowaniem placu bez boju bolszewikom, a bolszewicy deszczliwy do władzy, z żelazną konsekwencją wprowadzili w życie wszystko co jest anarchizmem w socjalizmie.

Oni naprawdę zrobili rewolucję socjalną. Walkę klas zrozumieli w jej literalnym znaczeniu: odebrali, a raczej pozwolili, aby chłopci odebrali ziemię obszarnikom, robotnicy fabryki kapitalistom, nawet lokatorowie domy właścicielom. Z dyktatury proletariatu zrobili podstawę swej konstytucji: burżuazji odebrali zupełnie prawa polityczne, a robotnikowi miejskiemu dali głos, równy

kilkudziesięciu czy nawet kilkuset głosom włościańskim. W rezultacie dało to nowy despotyzm, nową burżuazję urzędniczo-paskarską i nowy — stokroć gorszy od dawnego — ucisk ludu.

W dalszej perspektywie historycznej bolszewizm jest nową odmianą jakobinizmu, lecz w perspektywie socjalizmu ostatniego pięćdziesięciolecia jest on konsekwentnym jego ukoronowaniem. Wyrzucił wszystkie sprzeczności z socjalizmem, odrzucił całą teorię materializmu dziejowego i koncentracji kapitałów, bo te teorie zawsze były w sprzeczności z apoteozą żywiołu i rewolucji socjalnej, kazały czekać i kazały właściwie robić socjalizm kapitalistom. Oczywiście podobna sprzeczność, aby dany ruch stwarzali jego przeciwnicy — nie mogła się pomieścić w logicznym umyśle bolszewickim. Tę sprzeczność na której opiera się cały klasyczny, ortodoksyjny kierunek socjalizmu, odrzucają również i reformiści, lecz wówczas, gdy ich to odrzucenie pcha ku tem gwałtowniejszej reformistycznej działalności, anarchistów popycha ono wprost do rewolucji socjalnej.

W Rosji reformistów nie było, hasła demokracji, i parlamentaryzmu, rewolucji demokratycznej nikomu nic nie mówiły. Cóż dziwnego, że skoro się tylko dało zrobić rewolucję socjalną, to ją zrobiono.

Socjalizm żadną miarą nie może się wyprzeć bolszewizmu, bo to kość z jego kości, krew z jego krwi. Jeżeli chce nadal istnieć, jeżeli chce uratować to co w nim jest istotnie cennego, a mianowicie dążenie do zniesienia prywatnej własności z jej przywilejami, to musi się jeszcze raz dać „zrewidować“ i musi się bezwarunkowo odgradzić tak od cuchnącej sofizmatami ortodoksji, jak i od anarchizmu, musi się stać reformistycznym w zachodnio-europejskim stylu.

Jerzy Kurnatowski.

KRONIKA POLITYCZNA

Uгода kaliska.

—o—

Dnia 27 Maja na dworzec kolejowy kaliski nadjechały równocześnie dwa pociągi jeden z Warszawy wiozący Naczelnika Państwa Komendanta Piłsudskiego, drugi zaś z Poznania wiozący generała Dowbora-Muśnickiego, poczem obaj wodzowie wysiedli z wagonów, otoczeni swoimi świtami podeszli naprzeciw siebie i zamienili ukłony uściśnęli sobie serdecznie ręce. Moment ten powinien być być uwieczniony; choćby fotograficznie czy kinematograficznie, bo to bardzo ważny moment, bo to naprawdę historyczna scena, wyjątkowego piękna i doniosłości historyczna scena. Obaj mężowie idąc naprzeciw siebie i rwąc druty kolezaste, które między nimi namotało ich otoczenie (szczególnie warszawskie, pasożytnące

na wielkości swego władcy i ideału), dali szczytny dowód swej wielkoduszności, wykazali maximum swego patryjotyzmu, swej lojalności, poczucia obowiązku i odpowiedzialności. Cześć im i chwała za ten piękny gest zgody i porozumienia się, stwierdzający konieczność union sacré wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego. Piękny przykład dali i nam wszystkim jak to trzeba często czynić ustępstwa ze siebie samych i jak to trzeba zawsze dzierać się swoich prywatnych ambicji. Komendant Piłsudski jadąc naprzeciw generała Dowbora do Kalisza dał tym samym pełną satysfakcję wielkopolskiemu generalissimusowi za te wszystkie insynuacje i inwektywy, na jakie pozwalała sobie cum tacito consensu źle wytresowana i rozwydrzona prasa belwederska i pepejsowska.

W Kaliszu miały miejsce w wieku

XIX rozmaite zjazdy, zawsze dla nas złośliwe i szkodliwe zjazdy carów i królów pruskich. Zjazd dwóch polskich wodzów 27 Maja przekreśla raz na zawsze to wszystko, co złego tamte dokonały.

Covenant tam zawarty jest podstawą zjednoczenia całej armji polskiej i zespolenia definitywnego dawnych zaborów. To co było życzeniem Wielkopolskiej Naczelnej Rady Ludowej, wyrażonein już dnia 25 Maja, generał Dowbór całkowicie i chlubnie wypełnił, podporządkowując się Naczelnemu Wodzowi, piastującemu tą godność z woli i życzenia Suwerennego Sejmu.

Teraz przed Naczelnikiem Państwa, który tyle dał dowodów genialnej intuicji państwowo-twórczej i przekonał już chyba wszystkich, że jest nie tylko wybrany ale i powołany, nie tylko jeden z niewielu ale jedyny do piastowania przyszłej

najwyższej godności w Rzeczypospolitej, staje w całej swej prostocie i jasności problem najważniejszy i rozstrzygający. Od szlachetnego i oczekiwanego przez wszystkich rozwiązania tego problemu przez Komendanta zawisła cała przyszłość i potęga państwa polskiego. Przypominają się z dziejów Polski problemy Kanclerza J. Zamoyskiego, stosunek króla Jana Kazimierza do Jerzego Lubomirskiego, stosunek margrabiego do Andrzeja Zamoyskiego... Dworacy i zausznicy tych mężów piętrzyli przed nimi całe stosy przeszkód aby niedopuszczyć do zgody między królem a Jerzym, między margrabią a panem Andrzejem. Tak się dzieje i dzisiaj. Przed Naczelnikiem Piłsudskim staje obecnie najważniejsze zagadnienie życia t. j. podanie serdecznej ręki temu wielkiemu mężowi, dzięki którego linii i pracy politycznej Polska należy do narodów zwycięskich a nie do zwyciężonych i dzięki któremu w Belwederze nie mieszka dziś ani Karol Stefan ze Żywca, ani ks. Ludwik Bawarski, ani generał piechoty Beseler, ale zacny i prosty, uparty ale i niezłomny Litwin z rasy Mickiewiczów i Kościuszków. Podanie dłoni przyjaznej Romanowi Dmowskiemu i oddanie mu należnej godności i dostojności tu u nas będzie najpiękniejszym czynem, najniepodleglejším aktem woli iście suwerennej ze strony Komendanta Piłsudskiego; stwierdzi bowiem niepodległość i suwerenność Naczelnika Państwa Polskiego w stosunku do międzynarodowego żydostwa europejsko-amerykańskiego, które ogłosiło oficjalnie klątwę na Dmowskiego jako na Hamana, czy Faraona narodu Izraelskiego. Równocześnie zaś tylko powołanie Dmowskiego do rządu i władzy w Warszawie może (choć się to wyda pozornie paradoksalnym) położyć kres istotnie ciężkiej obecnie ale rzetelnie zastrzeżonej doli żydostwa w Polsce i wytworzyć stosunki normalne i europejskie.

Kaliski covenant Piłsudskiego z Dąborem jest tylko wstępnyim aktem do niecierpiącego zwłoki porozumienia się Garibaldiego z Cavourem. W zbliżeniu tych dwóch tak zasłużonych dla sprawy polskiej mężów jak Dmowski i Piłsudski mógłby zaś najpiękniejszą rolę odegrać wielki orędownik, medjator i koiciel wszelkich dysharmonji mistrz Paderewski, którego przecież, gdy pokój nastanie i normalne warunki życia, nie będą nasze sfery sejmowe i rządzące obarczały tak poziomem i bezwzględnie kompetencji domagającym się dostojnością jak prezydentura gabinetu, gdzie sztuka i piękno reprezentowaną być winna tylko przez jedną tekę... Musimy już raz wreszcie rzeczywistości spojrzeć prosto w twarz i nie starać się być nadal koniecznym jakimś państwem unikatem, państwem ekscentryków, państwem z bajki, z nieprawdziwego zdarzenia, państwem na opak, państwem operowym i fantastycznym. I. Paderewski jest pierwszym obywatelem Polski, jest opatrnościowym Losu zesłannikiem, jest i pozostanie dla swych ewangelicznych przymiotów jakąś omal świętością, na którą nie można patrzyć

bez wzruszenia i bez wdzięczności, ale w myśl przykazania aby „świętości nie szargać“ nie należy też na dłuższy okres czasu zmuszać gwałtem tego wielkiego patriotę i artystę do sprawowania urzędu tak ze Sztuką, z Pięknem nie niemającego spólnego. Gabriele d'Annunzio jest i największym poetą, artystą, mówcą, patriotą i działaczem politycznym w Italji, człowiekiem światowej sławy i autorytetu, a jednak Włosi nie uważają za konieczne zadawać formalny „gwałt“ przyrodzie i obarczać go brutalnie poziomą misją kierownictwa gabinetem. „Świat wyszedł z zawiasów“ to prawda ale obecnie zdaje się wchodzi na nowo w zawiasy. Śpiewak Amfion wzruszał nawet kamienie a jednak maleńka, pasterska, idylliczna Hellada nie zaproponowała mu korony królewskiej...

I u nas era interregnów, interimów, prowizorjów, namiastków, ersatzów, musi się już likwidować i kończyć. Przyjazd do Warszawy wezwanego i zaproszonego przez Naczelnika Państwa Romana Dmowskiego i objęcie przezeń steru rządów będzie początkiem konsolidacji, porządku, ładu i da dopiero Europie dyplomatycznej gwarancje, że ma do czynienia z państwem nie z opery czy z fantastycznej bajki ale z prawdziwego zdarzenia. Można żywić nadzieję, że w przyszłym koalicyjnym gabinecie Dmowskiego któraś z najważniejszych tek znajdzie się też w rękach pośta Ignacego Daszyńskiego t. j. działacza z doskonałym instynktem rządzenia, zmuszonego dziś jeszcze do zdzierania głosu i patetycznego kabotynizowania w Sejmie.

Czasby o tem wszystkim pomyśleć. Ogórków w tym sezonie nie będzie. Nadchodzą bardzo ciężkie miesiące, w których trzeba będzie zabierać własnoręcznie Prusy Zachodnie i Górny Śląsk, w których na Wschodzie trzeba będzie układać się z nową konstytucyjną Rosją, a w których ustanie też dowóz tonn amerykańskich z żywnością do Polski (5 Lipca!) Mózg Dmowskiego przyda się na te czasy. Należy mieć pewność, że Komendant to sercem odczuje. Niepodległość Polski stanie się faktem dopiero wówczas już definitywnie niezbitym, gdy przy jednym stole zasiądą, sami ze sobą przy drzwiach zamkniętych Dmowski z Piłsudskim. Kto tego pragnie z całej duszy, z całego serca, kto o tej „scenie“ marzy, kto za przyjście i przyspieszenie tej zgody gotówby życie oddać ten tylko jest Polakiem. Każdy żydówin warszawski każdego stopnia asymilacji na samą myśl o możliwości tej sceny Belwederskiej dostaje epileptycznego ataku i toczy ślinę z pyska... A jednak ten moment się zbliża...

Inspirator Lloyd George'a.

Mityczną „damą“ która inspiruje L. Georega w sprawach Wschodniej Europy jest p. Lewis B. Namier recte Ludwik Bernstein z Galicji, izraelita, syn obywatela ziemskiego z Kurzyłówki, naturalizowany w Anglji, wysoki urzędnik

w Foreign Office. Za co nas nienawidzi, za co się mści niewiadomo, w każdym jednak razie wszystko co złe na nas spada przy tym kongresie pokojowym, w pewnym stopniu — na jego rachunek zapisać będziemy mogli. Bernstein był stałym współpracownikiem miesięcznika „Contemporary Review“ i tygodnika „New Europe“, publikacji skrzętnie czytanych przez angielski świat polityczny. W piśmiech tych pisywał pod pseudonimem O de L. w sprawie flamandzkiej, w sprawie polskiej. Odkrycie, że O. de L. a p. Bernstein-Namier to tosame dokonał przez p. Bogdanowicza i opublikowane w tygodniku Chestertona, „New Whiteness“ skompromitowało p. Namier i wywołało dysonanse między jego protektorem Lloyd Georg'em a delegacją polską. W sprawie flamandzkiej bowiem p. Namier Bernstein zajął stanowisko wyraźnie germanofilskie. Trzeba atoli przyznać, że w pewnym kierunku znowuż p. L. Bernstein stał zupełnie na stanowisku naszych postulatów. Domagał się dla Polski Gdańska i całych Prus Wschodnich. Na szczególną uwagę zasługuje jego artykuł w „Contemporary Review“ z 20 Lutego 1917 r. W sprawie litewskiej zabrał głos w Sierpniu r. 1918 p. t. „The New Lithuania“. Jak nieprzyjznie i nieprzejednane wobec Polaków stanowisko zajął już wówczas po konflikcie z polską delegacją londyńską, o tem można przekonać się choćbyże streszczenia artykułu litewskiego. Dodajmy tu, że pogląd ten jest poglądem jego chefa (Namier jest referentem dla spraw wschodnich) a będziemy mieli przedsmak tego co nas czeka.

Autor opisuje powstanie „kwestji litewskiej“, polskość Litwy przed rokiem 1863, ucisk rosyjski. Rolę — według tego artykułu — Szeptyckiego w Galicji odegrał Woronczewski na Litwie, tak samo jak Szeptycki Polak z kultury i pochodzenia. W roku 1905 uchwaliła konstytuanta litewska w Wilnie autonomję dla Litwy i zażądała wychowania narodowego i t. d. Żądania szkolne zostały urzeczywistnione i zaczęto po litewsku w szkołach uczyć. Litwini szybko stali się przyjaciółmi Rosjan. Gdy Rosja upadła, zwrócili swoje sympatje do Niemców, jako do tych, którzy mogli ich ochronić od Polaków. Niemcy byli dobrze przyjęci na Litwie przez chłopów litewskiego, pod wpływem sekretnych komitetów nie opuścili Litwy. Gdy wojska niemieckie weszły do Wilna, Litwini przyjęli je entuzjastycznie (sic!) Rada Narodowa Litewska, którą później stworzono, nie jest fabrykatem niemieckim, lecz pochodzi z woli narodu. Nie wszystkie elementy składające się na tę Radę były pronieemieckie. Niektórzy z nich (z Berlina) zwracali się do prezydenta Wilsona, do niektórych zwraca się jeszcze rząd rosyjski, przypominając wspólne walki przeciwko Polakom. Taryba żądała od Niemców ogłoszenia niepodległości Litwy, w końcu sama ogłosiła tę niepodległość, pod pewnymi warunkami uznana później przez Niemcy. Polacy nie sprzeciwiają się oddzielnemu niepodległemu państwu

litewskiemu. Chcą oni je później „złapać“ przez swych urzędników, arystokrację, kler i wyższą kulturę. Litwini najsiłabsi są w miastach. Wilno, przyszła stolica, posiada większość białoruską. Polak jest panem, Litwin—chłopem. Wpływ właścicieli ziemskich podniósł się jeszcze w roku 1915 przez osiedlenie na Litwie chłopów polskich, wypędzonych z Królestwa przez Rosjan. Autor podaje statystykę Litwy z roku 1897, nie podając liczby Polaków, jedynie Litwinów i Białorusinów. W Wilnie Polaków jest zaledwie 9 proc.! Polacy teraz pod panowaniem niemieckim polszczą na gwałt Białorusinów (za szczególną zbrodnię poczytuje autor, że naród ten tak nazywany „od niedawna“ a nie „Białorusami“), specjalnie przez kościół. Polacy za pozwoleniem Niemców chcą zaanektować Białoruś. „Polski imperjalizm“, pisze p. O. de L. „kwitnie znów jak agawa po stu latach posuchy, żadne katastrofy Polski nie potrafiły zniszczyć jego niezmożonego wzrostu. Macki jego wychodzą jak bluszczyk, gdzie może podstawę znaleźć“.

Ambaras ambasadorski.

—0—

Aczkolwiek stary Talleyrand już orzekł że „dyplomacja jest najniezdzięczniejszą sztuką“ to jednakże ponieważ na innym miejscu znów powiedział, że podstawowym elementem dyplomacji jest „instynkt niejasności“, przeto u nas niesłychanie wielka ilość mężów i młodzieńców o „instynkcie niejasności“, nie wiedzących co właściwie ze sobą zrobić w tej niepodległej już Polsce czuje w sobie niespodziewanie wielkie powołanie do służby dyplomatycznej. W nieprzeliczonym szeregu amatorów kunsztu dyplomatycznego atoli dysproporcja między pięknymi aspiracjami a posiadanymi kwalifikacjami jest wprost horrendalną. Wskutek tego z obsadą legacji i ambasad jest wielki ambaras, ale chwalić Boga embarras de richesse; jest w czym wybierać tylko niema co wybrać. Pod tym względem godną jest prawica lewicy i mogą sobie wzajem z całą słusznością mówić i pisać najprzykrzejsze rzeczy. A tu czas nagli i sprawa jest do trgo stopnia niecierpiącą zwłoki, że zanim nastąpi upragniona reorganizacja magazynu exaktywistów przy ul. Miodowej, zwanego pospolicie Ministerjum spraw zagranicznych już teraz trzeba było przystąpić do desygnowania przyszłych reprezentantów Polski zagranicą. Nominacje te nie są jeszcze podpisane przez Naczelnika ale jako balon próbny puszczone już zostały w opinję publiczną a opinja przyjęła je ze spokojem, nie wiedząc przeważnie i nie znając nawet z nazwisk ni z działalności przyszłych ambasadorów.

W wielu domach atoli i homach przy ul. Foksal, przy Alei Róż, ul. Chopina, w Alejach Ujazdowskich panuje mocne przygnębienie, rozgoryczenie i zniechęcenie. Wyrobił się tam bowiem pogląd dość antyczny, że aczkolwiek w kraju może sobie harcować demokracja, to jednakże reprezentacja dyplomatyczna przypaść powinna en bloc tylko familijom utytułowanym. Są tam rodziny, które w całości uważają siebie za predestynowane do dyplomacji

gdzie każdy rodzi się już jako typowy ambasador i gdzie poczucie polskiej racji stanu spada podobno w dziedzictwie z ojca na syna razem z meblami i inwentarzem żywym i umarłym. Wskutek tego w warszawskim towarzystwie które niema swego Faubourg Saint Germaine, ale rozszpane jest jako sól atycka po całej Warszawie w ostatnich czasach panowało ogromne ożywienie, egzageracja, egzaltacja i agitacja, działały telefony, jeździły tam i z powrotem dorożki i powozy, piękne panie kokietowały pięknych cudzoziemców, a w Klubie Erywańców szykowano się już na kilkanaście śniadań ku czci odjeżdżających do europejskich stolic panów legatów. Szczęściem, że w Belwederze nie ma notre dame de Point. Carre, boby nasz high-life nie dał jej zasnąć w tych dwóch ostatnich tygodniach a intrygom i komerażom nie byłoby końca, jak niema końca zawsze tam, gdzie przy boku opatrnościowego męża tkwi Herod-Baba-Jaga bezdzietna, a więc mieszkająca się do wszystkiego i mącząca wciąż w narodowej kadzi.

Mianowania ambasadorów odbywają się wedle bardzo szczęśliwie wynalezionej formuły którą należałoby przeprowadzić tylko z jeszcze większą konsekwencją; prawica na Zachód, Lewyca na Wschód i na Balkany, ewentualnie na kolonie angielskie, do państw ekwatorialnych i do republik południowo-amerykańskich. Fundusz jaki przeznaczono na służbę zagraniczną jest stosunkowo zamaly, jeżeli się weźmie pod uwagę, że jeżeliby fundusz ten (6 m. m. na rok 1919) podwyższono, możnaby z kraju wywieźć całą w komplecie elitę Lewycy i poumieszczać te nieoswojone ale bardzo anemiczne i spłowiałe typy w najrozkośniejszych zakątkach świata. Że figurantami z prawicy obsadzi się placówki na Zachodzie nie słuszniejszego; są to przeważnie ustalone już i zdecydowane demokracje a jako takie przepadają za ambasadorami utytułowanymi. Nadto w tych stolicach konieczną jest znajomość pewnego savoir vivru, posiadanie pewnych manier towarzyskich i koneksje; stanowczo więc lepiej że do Londynu poszedłby książę E. Sapieha, grand-seigneur całą gębą przytem ezlowiek najczystszo charakteru, doskonalej wiedzy i najliberalniejszych poglądów niż gdyby stanowisko ambasadora Polski w Anglii zaofertowano np. posłowi Klemensiewiczowi, który jest wyjątkowo dowcipnym causerem na tle restauracji „Gastronomie“, ale jako gość np. National-Liberal Clubu przy Piccadilly-Circus lub na dorocznej recepcji w Buckingham-Palast, nawet umieszczony między posłem bułgarskim a negrem z Honduras cokolwiekby razil. W wielkich stolicach Zachodu służąc w dyplomacji trzeba być koniecznie gentlemanem i niemiec takich np. nawyczek jak wycyfywanie książek ze zbiorów publicznych na prywatny użytek, na co zresztą prawdopodobnie nie kładą zbyt wielkiego nacisku w Chrystjanji, gdzie polskim posłem został pracowity i pracowitawy Lewycowiec, wykształcony solidnie w Bibliotece Rapperswylskiej p. Sokolnicki. Dobrze, zdaje się obsadzono Watykan i Kwirynał, dodając do każdej legacji po jednym hrabiem tańczącym tango a wstydzającym się żebrać; dlaczego przy Kwirynale nie desygnowano p. Januszewskiego, fachowca dyplomatycznego z doskonalej szkoły o wyrobionych już i rozgałęzionych w Rzymie stosunkach to tajemnica.

Na jakle miejsceczko zarezerwowano nie;

szczęsnego Wasilewskiego dając obiecywanemu „Belgrad“ (może Białogród?) prof. Sujkowskiemu to jest pytanie niepokojące; czy przypadkiem nie do Kijowa, stolicy przyszłej Habsburgoskiej Ukrainy, w którą ten polityk, zdalny na galicyjskiego belfra gimnazjalnego nadal jeszcze z uporem wierzy? Pan Z. Okęcki ma nadal do wyboru: Dobre Powietrze (Buenos Ayres) albo Rio de Janeiro, choć miał dobry apetyt właśnie na stolicę Karadordzewiczów, która przypadła w udziale zacnemu geografowi prof. Sujkowskiemu, mającemu o dyplomatycznej służbie takie pojęcie jak Lloyd George o Księstwie Cieszyńskim. Do Madrytu jedzie p. Wład. Skrzyński, fachowiec dyplomatyczny całkiem serjo, którego kto wie czy nie szkoda na tak oddalone i dla interesów naszych egzotyczne miejsce; można to było oddać pałecemu się wprost do Hiszpanji Xawerowi Orłowskiemu, hrabiemu sua sponte Orłowskiemu, sportsmenowi i clubmanowi first classe, który umiał w samą porę bardzo posażnie się ożenić i umiałby też doskonale i efektownie reprezentować ojczyznę Cyganiewiczza w ojczyźnie Cyda i cygar. Pan Patek który nie napisał jeszcze swoich Pamiętników (o ileż bardziej interesujących od P. Pana Paska) skazany jest na ciężkie roboty do Pragi, przyczem do boku dodano mu pp. Alf. Wysockiego, dr. Günthera i p. Leszka Malczewskiego (z których ani jeden nie mówi po czesku) a nie dodano np. p. Bunikiewiczza, który w Czechach ma wyrobione stosunki, w Pradze mieszkał a językiem Kramarzów i Kratochwilów włada expedite. Całkiem na swoim miejscu będzie w Watykanie prof. Wierusz Kowalski (strzeżony i kontrolowany przez prof. Loreta), jeżeli się przypomni, że na zamku Św. Anioła wieją wciąż wiatry ciepłe ale dla Niemiec, natomlast całkiem nie na swoim miejscu jest w Atenach Venizolosa p. August Zaleski, adept dyplomatyczny o wyrobionych stosunkach w sferach radykalno-liberalnych w Londynie, polityk zdolny, patriota polski dobry ale mocno podczas wojny zbałamucony przez rozmaitych warszawskich szpiegujących żydłaków, germanopolonów i rajzenderów. Pana Sobańskiago, który tak fatalnie pokpił sprawę i jest tylko zadufanym w sobie snobem dyplomatycznym, cokolwiek nawet cerebralnie podupadłym i przytępijonym nie tylko nie należy wysyłać do żadnej Brukseli ale godzi się całkowicie wycofać z obiegu i odstawić do prywatnego życia; niech się trochę zabawi w Cyncynata. W Hadze na miejsce zaciętego enkainisty i pupila Wilhelma II Feldmana został p. Tomaszewski, postać zgola nieznaną; prawdopodobnie wyjedzie też z Hagi galicianer, p. Gargas W Bernie reprezentować będzie Polskę p. Jan Modzelewski, ożeniony z Szwajcarką (panną Dlesbach) dawny charge d'affaires, doskonale się orjentujący i bardzo popularny w szerokich kołach szwajcarskiej inteligencji w Sztokholmie p. J. Mokrzecki.

Jak więc widzimy z tych nazwisk oprócz Rzymu nieobsadzona jest jeszcze żadna z pryncypalnych, dzisiejszych i przyszłych metropolji politycznych; nieobsadzony Paryż, Petersburg, Waszyngton, Wiedeń, Berlin, Budapeszt, Tokio, Konstantynopol, dalej Sofja i Kopenhaga no i właściwie jeszcze Londyn wobec tego, że przeciw kandydaturze ks. Sapiehy rozwiązała Lewyca przygotowuje znów ordynarynaganę. Księciu wplątaniem w spiskowanie

„przebaczył“ już wielkodusznie Naczelnik, ale nie „przebaczyły“ młodzianki Hołówko i Straszewicz. Inna rzecz, że dzisiejsza Anglja podobno wyraźnie nie życzy sobie utytułowanych arystokratów. W takim razie wymarzonemu człowiekiem na to miejsce będzie p. Szebeko, b. członek rosyjskiej Rady Państwa, znający teren i ludzi; dodanie mu jako radcy legacyjnego p. Liebermana trzeba uważać za malum necessarium. Tu też można wsunąć czy wściubić inteligentną ale niesłuchanie nietaktowną znakomitość z epoki Wasilewskiego i Kesslera t. j. p. Tytusa Filipowicza, ale oczywiście po odebraniu mu wszelkiej inicjatywy i podania pod ścisłą kontrolę p. M. Jurystowskiego i Halperta, gentlemanów zrównoważonych i w służbie dyplomatycznej cokolwiek otrząskanych. Hr. Adamowi Tarnowskiemu, cieszącemu się wciąż najniezasłużenie opinią jakiegoś wyjątkowo uzdolnionego i bardzo kompetentnego dyplomatycznego tuza, należy łagodnie wyperswadować Sofję, gdyż nie może w jednej i tej samej stolicy, jeden i ten sam człowiek bronić namiętnie interesów Austrii a w dwa lata potem interesów Polski; hrabiego Adama można śmiało zarezerwować dla jakiegoś Pekinu czy nawet Tokjo, a dla Sofji zaprosić wyjątkowo szczęśliwego i znanego w dyplomatycznej Europie p. Koziell-Poklewskiego, byłego ambasadora Rosji w Bukareszcie.

Na podstawie jakich kwalifikacji idzie do Budapesztu bolszewickiego jeden z licznych politykujących hr. Szembeków, do Kopenhagi hr. Al. Dzeduszycki, a do Nowego-Jorku ożeniony tylko z Amerykanką, książę Kazimierz Lubomirski niewiadomo; dlaczego nasza Levyca nie pieni się i nie parska słysząc o takim masowem zapychaniu nieznanymi i niczem niesłużonymi arystokratami tych poselstw a specjalnie uwzięła się na narodowo i socjalnie tak głęboko uświadomionego i ukształconego księcia Sapiechę? W jakim też sposób należałoby przy sposobności obsadzenia tych ambasad odwdziżyć się hr. Maurycem Zamoy-skiemu, który poniósł tak olbrzymie ofiary dla ratowania ojczyzny, popychanej przez Galicjanuszków i pepejsów ku Wilhelmowi i katastrofie. Może hr. Maurycy Zamoycki, który początkowo nie chciał słyszeć o ambasadzie paryskiej a kompetował o Londyn da się uprosić tembardziej, że skład tej najważniejszej polskiej legacji można będzie ułożyć świetnie jeżeli przy Zamoyckim stanie tak jasnowidzący intelekt jak Piltz i jeżeli gremium dygnitarzy obsadzających ambasady przypomni sobie o egzystencji całego szeregu jeszcze tak wypróbowanych sił dyplomatycznych jak pp. K. Henkel, Jazdowski, Skarzyński, Behrens, Małyński wreszcie Rosko-Bogdanowicz; tu też powinien się znaleźć bezwarunkowo jakiś wygodny fotel legacyjny dla p. Żwana, który przez tyle lat tak sympatycznie i w dobrym guście pracował na rzecz entente cordiale między Francją a Polską.

Zdziwiony czytelnik opuszczeniem wielu nazwisk dyplomatycznych w tym ambarasadorskim entrefilecie zapyta się, a cóż to poczniemy z naszymi Studnickimi, Lednickimi, M. Radziwiłłami, Ronikerami, Rostworowskimi, Starczewskimi, Lempickimi? Czyż może sobie naród cierpiący boleśnie na potworny brak kompetentnych, ludzi pozwolić na całkowite wyeliminowanie z areny politycznej tych panów, którzy często wykazali wiele talentu,

zapału, pracy, biegłości, zręczności, rutyny, a tylko popychani przez sugestje żydowskie poszli w fatalnym kierunku. Bezwarunkowo nie. Gdy się ukonstytuują stosunki w Rosji, w Niemczech, w Bawarii, na Węgrzech będziemy mieli w nich godnych reprezentantów, Roniker bigot może iść do Monachjum wraz z Maciejem Radziwiłłem jako radcą legacyjnym a Fr. Radziwiłłem jako chefem misji wojskowej. Do Budapesztu wyśle się zapewne W. Studnickiego, Rosnera odda się Wiedniowi w myśl zasady co cesarskie cesarzowi a co wiedeńskie Wiedniowi, przydawszy mu na radców legacyjnych W. Rostworowskiego i Euniegajusza Starczewskiego.

Do Berlina zaś za karę powinien być wyekspedjowany na ambasadora p. Lednicki, jeżeli tylko okaże się, że prawdą jest to, co napisał o nim w „Berliner Tageblacie“ z dnia 19 Maja w artykule „Das polnische Kartenhaus“ E. Dombrowski; w takim razie bowiem zastąpił istotnie na najcięższą katorgę a za tą najcięższą katorgę uważamy tylko godność przyszłego reprezentanta Polski w stolicy wykastrowanych Prus.

Afera Rivet.

—o—

Niemamy szczęścia do korespondentów pism zagranicznych, przybywających do Warszawy. Mija już pół roku od „wyjazdu“ Niemców a dotychczas nie przyjechał żaden z naszych wypróbowanych przyjaciół wśród piszących we Francji i Anglii. Na to miejsce bez przerwy raz po raz zjawia się jakowyś żydek lub półżydek lub też korespondent mający w Warszawie tylko adresy żydowskie i trafiający tylko do redakcji żydowskich t. j. albo do żargonówek albo do pism żydowskich wydawanych w języku polskim t. j. do „Kurjera Polskiego“ lub do „Dziennika Nowego“. Jak za czasów okupacji pruskiej zjeżdżały tu żydziaki piszące do Błatów, tak i teraz przyjeżdżają żydziaki piszące do Debatów, Newsów i Heraldów. W ostatnich czasach stan ten poprawił się jeszcze na gorsze. Jak w kwietniu straciliśmy dzięki tym żydkom bezwzględne i dotychczasowe mocne poparcie naszych narodowych interesów w Tempsie, tak w Maju Timesy stanęły w obronie naszych wewnętrznych, najczaciejszych i dziedzicznych wrogów t. j. żydów. W Timesach wydrukował swój długi memoriał w sprawie żydowskiej Izrael Cohen, w Tempsie zaś prowadzi kampanję przeciw naszym narodowym interesom niejaki p. Rivet. Ostatnio w Journal des Debats pojawiła się korespondencja z Warszawy, którą Fregoli Ehrenberg z K. Porannego nazwał „doskonałą robotą dziennikarską“, bardzo interesującą i „prześwietlającą“ ale która w gruncie rzeczy jest pływacznią niesmaczną; dość powiedzieć że jej autor, młody izraelita Anatol Mühlstein (świeżo mianowany sekretarzem poselstwa polskiego w Brukseli), określa posła Witosa epitetami szantażysty politycznego, mianuje Daszyńskiego polskim Jauresem a o Sejmie Suwerennym wyraża się jako o zbyt chłopskim i zbyt aryjskim kpiąco, powtarzając dość nieoryginalne poglądy na ten Sejm Kazimierza Apostaty z Kurj. Porannego. W „Lanterne“ pisze o sprawach Polski również izraelita pan Auerbach pod pseudonimem Rubac, obecnie korespondent paryski

organu żydowskiej plutokracji warszawskiej t. j. „Kurjera Polskiego“ (Lengyel-Hirlap).

Nas jednakże zajmie teraz tylko p. Karol Rivet, a to zajmie głównie z tego powodu że pracuje podobno nad dziełem p. t. „Pologne en gestation“. Nie wróżymy sobie wiele dobrego po tym dziele. Pan Rivet bowiem nie należy do dodatknych typów prasy paryskiej i jest rzeczą wprost zdumiewającą, że pismo, tak do Lutego r. 1918 solidne jak Temps decydowało się korzystać z jego współpracy. O ile sięgają nasze informacje akcje paryskiego Tempsa skupiło w Grudniu r. 1918 duże konsorcjum czysto żydowskie i od tego czasu nastąpił też zwrot w stosunku tego pisma do sprawy polskiej na beneficis naszego żydostwa. Referentem do spraw polskich został w zżydzonym Tempsie p. K. Rivet a dla Levycy polskiej i jej reprezentantów w Paryżu pp. Thugutta, Liebermana, Motza, Sokolnickiego łamy tego pisma stanęły odtąd otworem. Stąd zwrot. Pana Riveta skierowano do Warszawy i polecono orjentować się wedle wskazówek posła Grünbauma i redaktora Kurjera Cekapolskiego; do posła Grünbauma pilotował Riveta izraelita Przedecki. I oto wraz pojawiły się w Tempsie Riveta artykuły 5 kwietnia i 25 kwietnia które w zachwyty wprowadziły i Efiatesa Erenberga i Światowida Perla i żydaków, z Napizodu i Karola Stefana Bezmydlańskiego. Sugestje tego ostatniego i jego suflerowanie Rivetowi można było odczuć zaraz w ukłonach dla „wielkich rodów“, „prawdziwych mężów Stanu Lubomirskich, Radziwiłłów i Tarnowskich“, „sił realnych wśród Torysów polskich“ i t. p., Choć bowiem Karol Stefan Bezmydlański jest aktualnie socjalistą i mowy Daszyńskiego, Diamanda, Perla i Perlmuttra w Sejmie drukuje wielkim drukiem a mowy aryjskie drobnym, to jednakże cichem marzeniem poetyckiem Cekapolskiego jest nadal jeszcze zostać kiedyś organem konserwatystów i być raz na miesiąc zaproszonym na śniadanie do Klubu Myśliwskiego... To też inspiratorem książki Riveta o „Rodzącej się Polsce“ będzie w Warszawie tak potężna indywidualność intelektualna jak Karol Stefan Bezmydlański, a co za tem idzie Rosnery, Aszkenazy, Bersohny, Berensoliny, Meyery, Kohny i t. p. Idee tej książki nie będą zatem wpływały z czystych źródeł. Pan Rivet bowiem powtarzamy to raz jeszcze nie należy do dodatknych typów potentatów prasy paryskiej. I choć go sobie wychwalają „idealisci“ z Napzodu i Robotnika, choć się unoszą nad jego „bystrością“ (Napzód z 15 Maja) i idealnym polemtem (Gazeta Polska), to jednakże, aczkolwiek z przykrością stwierdzić tutaj musimy że „idealny polot“ p. Riveta jest grubo płatny. W posiadaniu jednej z wielkich polskich organizacji politycznych zagranicą są autentyczne listy p. Riveta z propozycjami, gdzie za taką a taką sumę p. Rivet decyduje się napisać tak a tak na dany temat. Listy te wcześniej czy później będą opublikowane, od zamiaru zaś publikacji ich obecnie odstąpiono na razie ze względów taktycznych. Nie poruszalibyśmy tej niemilej afery, gdyby nie reklama jaką dla p. Riveta wyczyniał Kazimierz Apostata Erenberg i gdyby nie to, że tego pokroju moralnego publicysta paryski grozi książką p. t.: „Pologne en gestation“ pisaną na obstalunek sówicie płacącego i przekupującego żydostwa warszawskiego. Prasa paryska bowiem ma swoich

Pertinaxów, Bienaimych, Hervych, swoich Cheradamów, Tardieuch, Saint-Brićów, Le-Blondów, Maurrasów i Daudetów ale ma także i to niestety bardzo wielu takich Rivetów. Fatalnym jest, że do nas pierwsi zjeżdżają właśnie ci którychby się chciało widzieć na ostatku albo nie wiedzieć wogóle o ich egzystencji w Mecce narodów i ludów, w świetlanym Paryżu.

Makler Wittemberg.

—X—

Warszawski korespondent Reutera rozmawiał dłużej z p. Józefem Wittembergiem „politykiem i publicystą polskim“, a rezultaty tej rozmowy zatelegrafował zapewne do Londynu, gdyż czytaliśmy je nadesłane przez agencję urzędową w „Gazecie Polskiej“. Kto kiedy słyszał o polityku i publicyście polskim Wittembergu? Znam mniej więcej trzy tysiące nazwisk polityków i publicystów polskich pracując w publicystyce od 20 lat z okładem i pierwszy raz słyszę to nazwisko. Kto zacz? Gdzie taki politykował? Gdzie był publicystą p. Wittemberg? Czy to przypadkiem nie taki młody izraelita z kawiarni Bristol, gdzie się zbierają giełdziarze i szmuglerzy? Czy to nie taki młody adwokat kręcący się wraz z innymi młodymi izraelitami koło Telemaka Śtraszewicza, „Nowej i Gazety Polskiej“? Skąd u licha korespondent Reutera awansował tego spokojnego i Bogu Jehowie ducha winnego palestranta z Bristolu na „polityka i publicystę polskiego“? Co to za maskarada? POCO takie blażeństwa? Cui prodest? Czyżby p. Józef Wittemberg uważał za stosowne nablagować korespondentowi Reutera, że odgrywa jakąś rolę w polityce polskiej? Czyżby to p. Wittemberg istotnie może pisywał jakieś rozmaite niepodpisane paszkwile w Kempnerowskiej gazecie na Dmowskiego i Komitet narodowy i stąd rościł sobie pretensje do tytułu „publicysty polskiego“? Skąd korespondent Reutera wpadł na pomysł, aby tego czy tamtego kibica z Bristolu zaraz mianować politykiem polskim? a nie bristoliskim? Dlaczego korespondent Reutera nie wywiadował p. Josela Pomadera lub Pierrota Gancegala, którzy także są młodymi adwokatami i także kibicują w Bristolu i także dostają kurczów w żołądku na wspomnienie Faraona Dmowskiego?

Oczywiście niewiele się nakształcił i wywiadował korespondent Reutera od p. Wittemberg. Każdy inteligentny Jojne, każdy Firulkes czy Rafalkes, czytający skrupulatnie „Gazetę Polską“ byłby mu to samo naopowiadał. Pan Wittemberg ośwładczył imieniem narodu polskiego, że „granice zachodnie Polski wytyczone naogół zadawają aspiracje polskie“. Skąd wie o tem młody izraelita? Co ma do powiedzenia o zachodnich granicach ten lub ów kibic z Bristolu, który dopiero w drugim pokoleniu mówi po polsku? „Tylko istotna Liga Narodów może zabezpieczyć przyszłość Polski“ — powiedział p. Wittemberg. Skąd to wie? Kto „polityka“ Wittemberg a tem pouczył? Dlaczego się tak troszczy o przyszłość Polski? Nie może tego zostawić innym a sam iść na domino do Bristolu? A jeżeli „przyszłość Polski zabezpieczyć“ głównie porozumienie się z Francją i z Rosją, a następnie przepędzenie żydostwa na trzy inne kontynenty to co wtedy? Jak będzie wyglądał p. Wittemberg „Co?

się tyczy przyszłości to współpraca obu wielkich kierowników narodu jenerała Piłsudskiego i „p. Paderewskiego, którzy Polskę uratowali przed anarchją dają nam rękojmię“ i t. d., opowiada p. Wittemberg. Polskę przed anarchją „żydowską uratował zdrowy, chłopski asemityzm i kierunek polityczny niejakiego Romana Dmowskiego. Dzięki temu głównie, dzięki nieobecnemu ciałem ale obecnemu wśród nas duchem Dmowskiemu wzięło się za łeb hydrę semickiej anarchji i nie dopuściło do rządów rozmaitych: Unszlichtów, Poznańskich, Mandelbaumów, Wittembergów, Grossterńców, Bergsohnów, Apfelbaumów, Apfeszlaków i t. p. Kierowników zaś ma nasz naród nie dwóch a trzech, bo p. Jozue Wittemberg, który chce wstrzymać słońce zapomnia o niejakim Romanie Dmowskim; tego kierownika przemilczyć się nieda, a jeżeli spółwyznawcy p. Wittembergą będą go nadal bojkotowali i „nie dopuszczają do Warszawy“ to poczują na własnej, skórze i brodach, że jest to taktyka krótkowzroczna i na uczuciu a nie na rozumie oparta. Pan Wittemberg kończy swoje wynurzenia komplementami pod adresem wielce czcigodnego ministra angielskiego sir Esme Horwarda. Co to znaczy? Co ma za cel to podlizywanie się przedstawicielowi W. Brytanji w ustach trzeciorzędnego mecenasa z Bristolu? Czy p. Wittemberg jest specjalistą od Anglii dlatego, że podczas wojny siedział w Londynie i tam agitował, intrygował, machlował i judził na tych Polaków, którzy się oświadczyli za Ententą i Anglią? Czy taki p. Wittemberg przypuszcza naiwnie, że sir Esme Howard dotychczas nie wie o tej zajadłej nagance przeciw angielskiej jaką systematycznie uprawiali u nas przez cztery lata członkowie kleinadel żydowskiej, rozmaite: Askenazy, Handelsmany, Feldmany, Poznańscy, Warszawscy, Krąkowsky, Nathansony, Bersohny, Sachsy, Diamandy i t. p. liebermany i kulturkempnery? Czy Wittemberg „publicysta polski“ ma istotnie illuzję, że pomaga także w utracaniu Dmowskiego, jeżeli wyraża czolobitnię Paderewskiemu? i jeżeli w politykę wściubia swoje trzy grosze, on który tak dwugroszy nienawidzi? i

Zapytacie zapewne czemu się tyle miejsca poświęca prześwietlaniu, jakiegoś zgoła nikomu nieznanego i całkiem niebezpiecznego? Bo to jest dokument charakterystyczny i symptomatyczny dokument tego jak precyzyjnie działa w Europie „Jewisch Maffia“. Najdrobniejszy nawet robaczek żargonowy nie omieszka żadnej sposobności, ażeby nie kopać krecio dołów pod tymi, którzy chcą wielkiej i aryjskiej Polski. Taki p. Wittemberg, sam przez się jest nicością, jest drobnoustrojom ale takich mikrokosmopolityków działa równocześnie kilku tysięcy od rana do nocy z uporem i fanatyzmem skalotoczów-palczaków, które drażą skalę aż by się rozsypała. Taki p. Wittemberg polityk, publicysta polski jest sam przez się tylko niby zerem, mówiącym po angielsku, zerem, ale takich zer mówiących po angielsku i w żargonie jest w Polsce wiele, a gdy do szeregu takich zer dodać jedynek z Paryża, mister Barucha, Brandeisa lub sędziego Meyera to będzie miljon. Taki miljon skalotoczów palczaków obiecał Berlinowi że nas rozkruszy. Trzeba więc czyścić skalę ze skalotoczów palczaków.

Pod adresem ppułkownika Klim.

—o—

Referat przyjęcia oficerów do armji polskiej należy do Oddziału Departamentu Personalnego. Kierownikiem tego Oddziału jest podpułkownik Klim. O ile nam wiadomo, ppłk. K. od chwili objęcia stanowiska bardzo gorliwie bada każdego poszczególnego oficera z b. armji rosyjskiej, nie ogranicza się drobiazgowym przeglądem formularzy, ale urządza cały egzamin ze znajomości języka polskiego, a najmniejszą wątpliwość rozstrzyga przy pomocy komisji zbieranych ad hoc. Ppłk. Klim jest królewikiem, a będąc w swoim czasie oficerem przy sztabie generalnym w Warszawie, musiał jednak znać kwalifikacje poszczególnych starszych i młodszych oficerów polaków, a wszystkich bada na równi z całym zastępem młodych oficerów, kreowanych podczas wojny. Naturalnie tak sumienne traktowanie sprawy, (jeżeli i posiada odrobinię przesady), jednak w obecnych warunkach, zdaje się być pożądanem. Ale jak wobec tego należy tłumaczyć ten kolosalny napływ obcokrajowców, w szczególności zaś austriackich Niemców, węgrows i żydów z armji austriackiej?

Czem tłumaczyć list, który mieliśmy w rękach przypadkowo, list z dnia 23 kwietnia 1919 r., w którym oficer polskiego sztabu w Warszawie podpisany „Erich“ pisze do swego kolegi we Wiedniu, Niemca „Eugene“, ażeby ten natychmiast przyjeżdżał do Warszawy, wstępował do wojska polskiego, a w którym to liście jest następujący passus dosłowny: *was deine Schwäche im polnischen anbeilangt, brauchst Du Dich doch garnicht vor irgendwelchen Schwierigkeiten zu fürchten!... „Also mach in Wien keinen Unsinn und komm zu uns“.*

Ten list dowodzi, że Niemcy austriaccy dobrze orientują się w sytuacji, zdają sobie sprawę, że względem nich wymagane są zupełnie inne żądania przy wstępowaniu do W. P., a właściwie, że nie wymagane jest nic, byleby był tym oficer b. armji austriackiej. Czy ppłk. Klim w przyjęciu oficerów b. armji austriackiej jest więcej pobłażliwym? Czy ppłk. Klim zdaje sobie sprawę z tego, co czyni?

Czy ppułk. Klim wie co w ostatnich dniach zaszło w biurze szefa oddziału operacyjnego Niemca ppułk. Tinty?

Wszak nie możemy przypuszczać, by przyjęcie oficerów z b. armji austriackiej do armji polskiej było przeprowadzane automatycznie.

Przecież tak z armji rosyjskiej, jak z armji austriackiej, mają prawo wstępu do armji polskiej tylko wyłącznie

Polacy. Nie może być by władze miejscowe ulegały prośbom obcokrajowców, zwłaszcza Niemców i Żydów austriacko-niemieckich (przyszłych szpiegów i zdrajców), nie może być by wstęp do armii polskiej był ułatwiany za pomocą protekcji lub znajomości, lub w imię dawnych stosunków towarzyskich. Jeżeli chcemy mieć silną armję, to musi być ona narodową, a nie kosmopolityczną. Ppłk. Klim winien zupełnie jednakowo traktować wszystkich zgłaszających się do W. P., niema prawa czynić jakichkolwiek pod tym względem wyjątków.

W sprawie majora Iwanowskiego.

—x—

Zanim jeszcze wyjaśni się całkowicie sprawa p. pułkownika Iwanowskiego (który zresztą podał się już do dy-

misji) pośpieszamy z zaznaczeniem na tem miejscu, że p. pułkownika Iwanowskiego nie należy indentyfikować z majorem Zygmuntem Iwanowskim, przydzielonym z armji generała Hallera do prezydenta ministrów p. Ignacego Paderewskiego. Major Iwanowski z zawodu znakomity malarz, obywatel amerykański, oddany najgoręcej sprawie polskiej, znajduje się przy naszym czcigodnym premierze w takim charakterze, w jakim pułkownik House przy prezydencie Wilsonie. Od czasu przybycia do Warszawy p. major Iwanowski może jedyny z całego otoczenia p. Paderewskiego zyskał odrazu zaufanie i sympatję wszystkich sfer i stronnictw.

Jako adlatus, cieszący się pełną przyjaźnią Paderewskiego a posiadający w Ameryce rozgałęzione stosunki i wpływy działał na terenie Warszawy niezwykle dodatnio i w krótkim czasie zdołał sobie zyskać ogólną sympatję, popularność i szacunek.

Nadto dowiadujemy się o powstaniu już Banku polsko-francuskiego z kapitałem 10 milionów franków, podzielonym na dziesięć tysięcy akcji po tysiąc franków.

Bank ten zawdzięczamy inicjatywie inżyniera Piestraka, Krakowianina, właściciela wielkich fabryk chemicznych w Boulogne pod Paryżem, b. asystenta Politechniki lwowskiej, który zdobył sobie tutaj bardzo poważne stanowisko w świecie przemysłowym i finansowym. Z kapitału zakładowego 60 proc. jest przeznaczonych dla Polaków, aby im zapewnić stałą większość w zarządzie. Udziały francuskie zostały odrazu pokryte. Inicjatorowie mogli uzyskać na miejscu kapitały daleko wyższe; ale p. Piestrak chce sobie zapewnić wybitny udział Polaków i w tym celu wyjeżdża do kraju, aby za pomocą subskrypcji umożliwić kapitalistom polskim nabycie akcji.

Zadaniem Banku będzie udzielenie pomocy przemysłowi polskiemu i pośredniczenie przy obrotach handlowych i kredytowych pomiędzy Polską a krajami zachodnimi.

„La France Universelle“, organ związku p. n. „L'Union nationale pour l'exportation des produits francais et l'import des matières necessaires à l'industrie“ z powodu przyjazdu do Paryża polskiej delegacji ekonomicznej, zamieścił artykuł p. L. Cabaret p. t. „L'avenir de la France en Pologne“, w którym autor usiłuje zwrócić uwagę przemysłowców francuskich na rynek polski. Przedewszystkiem — twierdzi p. Cabaret, — na szeroki zbyt liczyć może przemysł wyrobów zbytkowych (meble, porcelana, obicia, dzieła sztuki i t. p.). Celem uniknięcia w tej dziedzinie obcej konkurencji przemysłowcy francuscy winni powołać do życia specjalną organizację i żądać, aby wyroby ich posiadały przy sprzedaży ochronne znaki francuskie. Dalej, na rynku polskim znajdują zbyt maszyny, generatory, pasy transmisyjne, oleje, chemikalja, barwniki i wogóle artykuły potrzebne w przemyśle, wreszcie — wina, likiery, wódki i t. d. Nie wystarcza jednak eksportować do Polski tylko towary. Przedmiotem wywozu winny być również kapitały francuskie, mogące znaleźć w Polsce rentowną i łatwą lokatę. W pierwszym rzędzie trzeba mieć na uwadze eksploatację krajowych bogactw naturalnych, następnie roboty publiczne (np. kanalizacja miast). Autor proponuje utworzenie stowarzyszenia, które w jednakowym stopniu broniłoby interesów francuskich w Polsce. Stowarzyszenie to weszłoby w skład wspomnianego wyżej związku dla przywozu i wywozu (Union pour l'exportation et l'importation) i miałoby na celu pobudzenie do tworzenia związków polsko-francuskich, przedsiębiorstw przemysłowych, zakładania domów handlowych i t. p., w których partycypowałyby kapitały francuskie i polskie. Związek

Handel Polski z zagranicą.

I. Z Francją.

W przewidywaniu iż bliską już chwila ostatecznego rozstrzygnięcia losów naszej przyszłości, należy skupiać wszystkie wysiłki zarówno w kierunku wpływów politycznych jak i być przygotowanymi do współpracy ekonomicznej z narodami, od których nas wojna i okupacja czasowo odgradziły.

Zadaniem naszej polityki handlowej winno być nawiązanie i utrwalenie stosunków handlowych możliwie ze wszystkimi państwami zarówno europejskimi, jak i pozaeuropejskimi, gdyż dotychczas nasze ekspansje handlowe zwracały się prawie wyłącznie na wschód.

Brak organizacji handlowej naszego kupiectwa i zbyt małą kulturę handlową w porównaniu z Zachodem i słabe obznajmienie się ze stosunkami handlowymi, panującymi zagranicą wymaga bardzo daleko idącej w sprawach handlu zagranicznego ingerencji państwa. Zadaniem rządu polskiego winno być nie ograniczenie się jedynie do pośredniczenia, lecz również występowanie z szeroką inicjatywą w zakładaniu przedsiębiorstw dla handlu z zagranicą, zachęcanie do zakładania zagranicą polskich izb handlowych. Opierając się na wzorach Anglii i Stanów Zjednoczonych należałoby stworzyć w Polsce centralny urząd dla handlu zagranicznego przeznaczony do zbierania i udzielania wszelkich informacji handlowych posiadający swych korespondentów i pozostających w stałym kontakcie z urzędami konsularnymi i dyplomatycznymi. Zadaniem tego urzędu poza udzielaniem informacji i służby wywiadowczej, winno być urządzenie jarmarków, wystaw prób i wzorów, badanie materiałów

krajów obcych i t. p. W Anglii i we Francji wyłonił się nawet projekt nadania tego rodzaju urzędowi charakteru autonomicznego.

Wychodząc z założenia, iż w przyszłości nasze stosunki handlowe z Zachodem będą bardzo ożywione, uważamy już dziś za słuszne i pilne organizowanie konsulatów i przedstawicieli handlowych na Zachodzie, tembardziej, że zadaniem ich będzie badanie rynków zachodnio-europejskich nie tylko dla celów naszego eksportu, ale również dla importu z zagranicy zarówno wyrobów gotowych, jak i surowców.

W danym razie najpierw należy zwrócić uwagę na Francję — nie tylko z uwagi na obopólnie przejawiane sympatje i bezwzględnie szczere dowody wzajemnej życzliwości — lecz i na znakomite korzyści, jakie dla obydwóch krajów dadzą się osiągnąć przez ściślejszą łączność w sprawach handlowych, przemysłowych i finansowych.

Jak komunikuje „Petit Republique“ powstały w Paryżu dwie instytucje, które mają za zadanie ułatwienie i popieranie stosunków ekonomicznych między Francją i Polską. Pierwszą z nich jest Komitet francusko-polski propagandy przemysłowej i handlowej, który będzie posiadał 2 biura specjalne w Paryżu i Warszawie, będzie wydawał biuletyn miesięczny, urządzać wystawy we Francji i Polsce oraz wysłać delegację handlową do Polski. Drugą z tych instytucji ma być grupa wwozowo-wywozowa „Pologne“ utworzona przez „Union Nationale pour l'exportation des produits francais“, która ma zająć się wznowieniem stosunków z Polską, pośle do niej przedstawicieli i założy „Maisons Francaise“ dla wystawienia i sprzedaży produktów swych członków.

zarówno kupcowi francuskiemu, jak i polskiemu udzielałby możliwie najściślejszych informacji handlowych.

Z wielkiem uznaniem powitać należy pierwszą placówkę pecjalnie powstającą, w postaci Izby Handlowej Polsko-Francuskiej, organizowanej dla rozwoju stosunków ekonomicznych pomiędzy Polską i Francją.

Dowiadujemy się od założycieli, iż Izba — jako zasadnicze punkty w programie swej działalności obejmuje:

1) Popieranie stosunków handlowych pomiędzy Polską a Francją zarówno dla rozwoju dowozu jak i wywozu towarów.

W tym celu Izba nawiązuje bezpośrednio stosunki pomiędzy firmami polskimi i francuskimi, zbierając wyczerpujące i ściśle dane o stanie interesów i zdolnościach płatniczych poszczególnych przedsiębiorstw handlowych. Udzielanie tych wiadomości Izba Handlowa stawia sobie za najważniejszy punkt programu swej działalności, a do spełnienia bezstronnego tych czynności jest najbardziej powołaną jako instytucja społeczna, stojąca stale w kontakcie z zawodowcami i społecznymi organizacjami zarówno w Polsce jak i we Francji.

2) Popieranie stosunków przemysłowych i pośredniczenie przy organizowaniu się przedsiębiorstw polsko-francuskich, powstających z inicjatywy prywatnej oraz przy realizowaniu inwestycji państwowych i komunalnych a zarazem przy wykonywaniu robót publicznych.

Z jednej strony Francja skłonna jest do lokaty swych kapitałów w interesach przemysłowych, z drugiej zaś strony dla Polski jest wielce pożądanym dopływ ich dla rozwoju ekonomicznego kraju.

W tym celu dodatne i praktyczne wyniki dać mogą odpowiednio opracowane memorjały przez fachowe siły techniczne i ekonomiczne obydwóch krajów.

3) Popieranie stosunków finansowych pomiędzy obydwu krajami drogą ułatwienia transakcji pieniężnych zarówno dla osób prywatnych jak i organizacji społecznych ewentualnie dla Skarbu Państwa Polskiego.

Statut Izby Handlowej, który w maju złożono p. ministrowi przemysłu i handlu do zatwierdzenia, przewiduje:

Zbieranie i publikowanie danych statystycznych, dotyczących życia ekonomicznego Polski i Francji, przeprowadzanie studjów nad zapotrzebowaniami wytwórczości i zbytu, celem unormowania i rozwoju wszelkich gałęzi handlu, przemysłu i finansów.

Rublikowanie studjów ekonomicznych, dotyczących Polski i Francji. Podejmowanie u władz starań o przeprowadzenie pożądaných reform i ulepszeń w dziedzinie handlu, przemysłu i finansów.

Organizowanie zebrań publicznych, odczytów i komisji, twórczenie muzeów, wystaw stałych i czasowych oraz ułat-

wanie przy zawieraniu umów i transakcji handlowych, przemysłowych i finansowych, zawieranych przez państwowe komunalne, społeczne i prywatne organizacje Polski i Francji.

Działalność Izby, mającą na celu popieranie stosunków handlowych polsko-francuskich, obejmie nadto: ogłoszenie konkursów, zwoływanie zjazdów i konferencji, urządzenie odczytów, organizowanie wystaw, zakładanie muzeów, bibliotek i t. p. Wreszcie w zakresie działalności Izby wejdzie polubowne załatwianie sporów, jakie kiedykolwiek wynikną między organizacjami przemysłowo-handlowymi obydwu krajów.

Projekt statutu zapowiada, iż członkami Rady mogą być jedynie członkowie stale zamieszkali w Polsce. Członkami natomiast samej Izby mogą być zarówno obywatele Polski, jak i Francji. Obywatele innych państw oraz instytucje społeczne, organizacje i firmy mogą być członkami Izby w ilości nie przewyższającej czwartej części ogólnej liczby członków Izby, przytem muszą one mieć łączność z handlowcami, przemysłowcami i finansowcami organizacjami, współdziałającymi rozwojowi stosunków gospodarczych polsko-francuskich. Ten punkt, zdaniem naszym, winien ulegć pewnej modyfikacji. Pozwolimy sobie zwrócić uwagę organizatorów Izby polsko-francuskiej, iż obecnie we wszystkich większych krajach przemysłowych przeważa tendencja do tworzenia zagranicznych izb handlowych o charakterze narodowym i tylko taki typ izb handlowych zagranicznych uważa się za organizacje, mogące skutecznie bronić interesów przemysłu krajowego i działać tylko na jego korzyść. W Anglii w czasie wojny tendencja ta wywarła tak wielki wpływ, iż ze wszystkich zagranicznych izb handlowych, w których członkami byli cudzoziemcy, tych ostatnich wyrugowano.

Nowo-powstała izba polsko-francuska w Warszawie weszła już w kontakt z ambasadorem Francji, p. Pralonem, który żywo się nią zainteresował i jej organizatorom obiecał gorące ze swej strony poparcie.

Głównym inicjatorem Izby polsko-francuskiej jest p. Feliks Mazurkiewicz, wybitny znawca bankowości i założyciel Banku Kupiectwa Polskiego.

Chwilowo czynności, związane z organizowaniem Izby polsko-francuskiej, załatwiane są w lokalu Stow. kupców polskich przy ul. Szkolnej № 10.

Ostatnio powróciła do Warszawy delegacja, która jeździła do Paryża i Londynu po zakup towarów dla ludności Polski. Delegacja ta zakupiła we Francji 200 tysięcy par obuwia, 300 tysięcy garniturów, ubrań i bielizny męskiej. Pomimo niezwykle niskiego kursu marek we Francji (100 franków=250 mk), ceny tych towarów, w stosunku do naszych cen rynkowych, są bardzo niskie. Z Francji można sprowadzić: nici, guziki, szpilki, igły, maszyny, che-

mikalja i wiele innych towarów, których jest tam mnóstwo do zbycia. Pierwszego zakupu dokonały władze państwowe, ale obecnie towary powyższe z Francji będą mogli sprowadzać i kupcy prywatni, gdyż zniesiono już zakaz wywozu towarów z Francji do Polski. Dla ułatwienia tych stosunków handlowych utworzono specjalną komisję międzykoalicyjną, która będzie zajmowała się w Gdańsku odbiorem towarów, wysyłaniem ich do Polski i regulowaniem stosunków finansowych. Do czasu nadejścia polskich złotych kupcy prywatni mogą dokonywać zakupów we Francji przez składanie odpowiednich sum w markach w poważniejszych bankach w Warszawie. Codziennie ma być wysyłany do Polski jeden pociąg z towarami.

Wskutek przedstawienia Komitetu Giełdowego Warszawskiego i Urzędu Starszych Zgromadzenia Kupców m. Warszawy poczynionego wobec francuskiej Najwyższej Rady Blokady celem zniesienia zakazu wywozu z Francji do Polski, Rada Blokady obiecała powziąć uchwałę w sensie przychylnym a państwowa komisja przywozu i wywozu zezwoliła na przywóz towarów z Francji do Polski na zasadach następujących:

1) Przewóz i wywóz dozwala się jedynie za szczegółowemi i indywidualnemi pozwoleniami, które wydaje komisja przewozu i wywozu, przytem wszystkie sprawy walutowe, związane z przywozem lub wywozem towarów, reguluje na wniosek komisji ministerjum skarbu, ewentualnie centrala dewiz.

2) Komisja zezwala na przywóz do Polski bez ograniczeń: a) surowców, narzędzi pracy (maszyn, instrumentów i t. p.) i produktów nie wytwarzanych w Polsce, środków pomocniczych do przemysłu niewytwarzanych w Polsce oraz pism i dzienników; b) gotowych towarów (dozwolenia udziela się jedynie zależnie od potrzeb rynku wewnętrznego). Na razie potrzebne są: materiały włókniste niezbytłkowe, spożywcze niezbytłkowe; skóry wyprawne ciężkie; konfekcja: tanie ubrania, tania bielizna i tanie obuwie; lekarstwa.

3) Na razie wyłącza się od importu wszystkie artykuły o charakterze zbytku, nieodpowiadające koniecznym potrzebom np.: spirytualja, wina, likiery, perfumy, galanterja i t. d.

Specyfikacja powyższa nie wyłącza udzielania pozwoleń przez państwową komisję przewozu i wywozu także na inne niewymienione artykuły, wedle każdorazowego uznania.

Powyższą uchwałę zakomunikowano reprezentacji polskiej w Paryżu. Spodziewać się więc w niedługim czasie należy wydania przez rząd francuski dekretu, znoszącego zakaz wywozu towarów z Francji do Polski.

„Polityczne Symbole w Weselu“.

(Próba nowej interpretacji *).

—o—

Wielka wojna europejska, przepowiedziana przez najgenialniejszych naszych wieszczów, o którą modliliśmy się w litanii ostrobramskiej, miała być dla nas „wyzwoleniem“ i „weselem“.

Wyspiański wojnę tę nazwał „chwila osobliwą“ i poświęcił jej swój wspólny dramat „Wesele“.

Z genialnością wieszczka - proroka, jakgdyby w boskim jasnowidzeniu przesunął przed naszymi oczyma pewne symbole i hieroglify, początkowo zupełnie dziwne i niezrozumiałe.

Wypadki, które przeżywalismy rozwiązały wszystkie niejasności i oczom naszym przedstawił się widok dramatu narodowego o konstrukcji dziwnie jasnej i logicznej.

Należy jedynie pod symbole wstawić wartości realne, a uzyskamy historyczny wierny obraz wypadków, jakgdyby pisany dzisiaj po „wielkiej wojnie“ — a nie na lat 15 przed nią.

Treścią „Wesela“ jest historia wręczenia i zagubienia złotego rogu w czasie chwili osobliwej.

Róg złoty przywiózł Wernyhora, Kozak z Ukrainy, który przyjechał na białym koniu podkutym złotymi podkowami.

Róg wręczył gospodarzowi z propozycją przymierza.

Gospodarz rogu złotego nie uszanował i oddał go w ręce 16 letniego, lekkomyślnego parobka Jaśka, który róg zgubił, „bez tą czapkę z pawich piór“ u „rozstajnych dróg“, gdzie stał „Zły Duch“.

W momencie kiedy pieje kura kiedy należało w złoty róg zadać, zrozpaczony Jasiek widzi, że całe towarzystwo zebrane na „Weselu“ jakby „zaczarowane“ w takt muzyki granej przez Chochola kręci się w bezmyślnym uśpieniu.

„Czary“.

Poeta wyraźnie mówi o dwóch Czarach.

Pierwszym czarem, to czar złotego rogu, który przywiózł Wernyhora.

*) Kochany Redaktorze!

Nie jestem literatem, ani krytykiem, to też nieśmiało zwracam się z prośbą o wydrukowanie w „Liberum Veto“ poniższych moich uwag o znaczeniu politycznym „Wesela“.

Napisałem poprostu, jak odczuwam przewodnią myśl tego arcydzieła Wyspiańskiego.

Według mnie był to polityczny testament, przeznaczony dla Krakowa na czas wojny europejskiej.

Tendencja tego dramatu miała wszystkie cechy „zdrady głównej“ wobec Austrii.

To też także ze względów cenzuralnych autor ubrać go musiał w specjalne symbole.

Dzisiaj ostatni czas pod symbole podstawić wartości realne.

Z poważaniem
Jerzy Zwidlicz.

Drugim czarem, to czar muzyki Chochola

Oba te czary przeżywalismy niedawno wszyscy. Nazywały się one „orientacjami“.

Jeden „czar“ wypływał z Ducha Narodu, drugiego źródłem był Zły Duch.

Typowymi przykładami tych dwóch różnych czarów — na początku „chwili osobliwej“ były dwa miasta polskie: Warszawa i Kraków.

Warszawa uległa „czarowi“ wskazań Wernyhory i w myśl jego zleceń zawarła „zgodę“ i „przymierze“.

Gospodarz, opowiadając żonie o rozmowie swej z Wernyhora mówi: Tam już jakaś wielka Zgoda (str. 146) Tam — to w Warszawie!

Kraków — na początku chwili osobliwej — uległ czarowi Chochola — i wielką zgodę zawartą w Warszawie potępił..

Kluczem do zrozumienia całej tendencji politycznej w „Weselu“ są dwa symbole, a mianowicie symbol białego konia i symbol Chochola.

Biały Koń.

Biały Koń — „ogromniec“, podkuty czterema złotymi podkowami, to symbol Caratu rosyjskiego.

Złote podkowy, to symbole zdobycy caratu w czterech kierunkach: na północ, wschód, południe i zachód. Łupem caratu na zachodzie była Polska. Złotą wolność szlachecką zamieniono na złotą podkowę i przybito do nogi konia ogromca.

Tę właśnie złotą podkowę gubi Biały Koń pod Krakowem, stolicą Polski piastowskiej.

Podkowę tę chowa chłopka do skrzyni, jako szczęście i skarb. Ona jej już ze swych rąk nie wypuści..

Konia białego, na chwilę osobliwą nie dosiada ani car, ani generał, ani żadna postać urzędowa rosyjska w mundurze i z orderami!

Wojna Rosji w przymierzu z demokracjami świata przeciw Niemcom, była to wojna wbrew interesom i duchowi cara i carsławia. To była wojna demokracji przeciw wszystkim caratom z których najpotężniejszym był carat niemiecki oparty na stalowych, a nie na „glinianych“ nogach.

Koniowi białemu, poświęca autor całe ustępy. Koń ten był niespokojny i niezadowolony ze swego jeźdźca — Wernyhory! „Jak ta skapa w dworcu stała, co się szarpała, to kopała, mnie i Kubie pyski sprąła“ (str. 209) — „Koń, djabeł, czart, odmieniec“ — „Koń był siwy, a czaprak pozłocisty. Szkapę jak ogonem świsła, skąd ta u niej taka siła, to pysk Kubie osmaliła. A psia wiara, nijak strzymać się nie dała, ino het ogonem prała. Koń jak ony nań się zwałił, jakby wagle w nim rozpalil, ogniem pyrgnął, ogniem łysnął, jak się naraz bez płót cisnął, mnie i Kubie pysk osmalił“. To wszystko genialnie wyczute przedśmiertne drgawki Caratu!

(Rewolucja). Wreszcie koń na podwórku padł (upadek Caratu).

Wernyhora.

Na tę wojnę dosiada „konia białego“ Wernyhora, kozak prawosławny (dawnej wiary), przedstawiciel najczystszo plemienia ruskiego. Wernyhora to symbol słowiańskiej demokracji (strój Wernyhory chłopski — „w kozuchu ogromnym czerwonym“) to symbol wódza ludowej, a nie carskiej armji rosyjskiej, armji złożonej ze wszystkich szczepów słowiańskich, zamieszkującej państwo rosyjskie, a walczącej przeciw Niemcom, odwiecznemu wrogowi całej słowiańszczyzny.

Armja rosyjska — bezwiednie — nie zdając sobie nawet z tego sprawy, krwawą przelewała dla wolności.

Ona awersją w Prusach Wschodnich i początkowymi powodzeniami w Galicji przeszkodziła rozbięciu Francji i umożliwiła zwycięstwo Joffre'a nad Marną w r. 1914, gdzie piał i krwawił się Kur galijski (Francja).

Armja ta również obaliła carat. I nie wskutek klęsk na froncie, które miały miejsce w r. 1915. Carat obalono w r. 1917 — po wielkim zwycięstwie Brusilowa 1916 i Iwanowa na początku 1917 roku.

Carat zmiotli nie socjaliści — ale pułki gwardji w Petersburgu — na czele z oficerami, a bezpośrednim powodem tej katastrofy Caratu była chęć zawarcia separatywnego pokoju z Niemcami. Za zamierzoną zdradę demokracji car zapłacił koroną a potem głową.

Pierwszym strzałem rewolucyjnym było zabicie Rasputina — ajenta niemieckiego. A strzał ten padł z ręki oficera ks. Jusupowa.

Tej to armji przewodził duch.. Wernyhory!

Wskazania Wernyhory.

Wernyhora daje Gospodarzowi trzy zlecenia:

1) Roześlesz wici przed świtem, powołasz gromadzkie stany. Ma być jawne, co jest krytem, co dalekie było blisko.

2) Zgromadzisz lud przed kościołem, a wtedy przykaż im ciszę, niech żaden brzeszczot nie szczęknie, a skoro rzesza uklęknie niech wszyscy natężą słuch, czy tententu nie posłyszają od Krakowskiego gościńca, czy już jadę z archaniołem.

3) Daję waści złoty róg. Na jego rycerny głos, spotężni się Duch podejście Los. Jutro wielką tajemnicą, niech nie radzą, nic nie radzą, jedno niechaj w ciszy staną.

A więc Wernyhora w zamian zawarte z nim przymierze dał złoty róg i zalecił neutralność.

Oczekiwanie w ciszy!

Wernyhora przywozi ze sobą: „Słowo rozkaz — rozkaz słowo“ — i proponuje przymierze na czas chwili osobliwej. Dnia 14 Sierpnia 1914 r. wydał naczelny wódz armji rosyj-

skiej w formie rozkazu wojskowego odezwę do ludności polskiej a więc słowo rozkaz — rozkaz słowo!

Odezwa ta wynikała z „musu“ historii — i była następstwem wielkiej Zgody — tak niespodziewanej w Warszawie. Zamiast powstania, którego się obawiano, ludność Warszawy i Królestwa wzorowo odbyła mobilizację i z entuzjazmem witała wojska rosyjskie idące na bój z Niemcami.

Wernyhora u siodła miał „pistol-

ców dwoje“ — na dwóch wrogów (Niemcy i Austrię.)

Armja rosyjska orjentowała się w myśl wskazań Wernyhory. Całą dawną ohydłą nienawiścią do nas pałała jedynie zniemczona rosyjska wyższa biurokracja i pod wpływem niemieckim zostająca hierarhja kościelna, niezadowolona i z tej wojny i z przymierza z ententą.

Specjalnie zaś lud, tworzący armję ludową rosyjską (symbol Wernyhora) odnosił się przyjaźnie tak w Galicji,

jak i w Królestwie do ludu polskiego. I lud polski nawzajem tak samo się odnosił do armji rosyjskiej. Grały tu instynkta rasowe, słowiańskie, których część inteligencji zupełnie nie rozumiała.

Oba ludy wiedzione instynktem zawarły — w myśl wskazań Wernyhory — „przymierze“ na czas chwili osobliwej“.

Po usunięciu inwazji rosyjskiej w Galicji Austriacy powiesili 60.000 chłopów za... rusofilstwo! D. N.

WUIM

WIDDWISKA MORSKIE.

Karowa 18, tel. 86-82.

PIERWSZORZĘDNA ATRAKCJA.

A. ŻELISŁAWSKI

JUBILER

Krakowskie Przedm. 15.

LIBERUM VETO

KOMPLETY OD NUMERU
PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12,

PSYCHOLOG bada duchowy stan człowieka, charakter według metod naukowych na podstawie przebiegu linii znaków symbolicznych, żłobiących się na dłoniach. Przyjmuje od 4—7 po poł. oprócz świąt. Nowogrodzka 11. KAROL CHOBOT.

FRUCTALEIN-SPIESS Owocowy środek czyszczący
Żądać w aptekach i składach aptecznych.

Warszawski SYNDYKAT ROLNICZY

nabywa i sprzedaje wszelkie nasiona.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Bunin.